MYSTERIUM CHRISTI



CZASOPISMO LITURGICZNE

ROK VII • 1936 • NR. 7/8
WNIEBOWZIĘCIE
ŚW. MICHAŁ

TREŚĆ NUMERU

NR. 7/8 ● WNIEBOWZIĘCIE ● ŚW. MICHAŁ

SOMMAIRE

●

MYSTERIUM CHRISTI

WYDAWNICTWO NACZELNEGO INSTYTUTU AKCJI KATOLICKIEJ

wychodzi rocznie w 9 zeszytach w następujących okresach liturgicznych: 1. Adwent; 2. Boże Narodzenie; 3. Wielki Post; 4. Wielkanoc; 5. Zesłanie Ducha Św.; 6. Boże Ciało; 7. Wniebowzięcie; 8. Św. Michał; 9. WW. Świętych.

Rok administracyjno-redakcyjny zaczyna się od Adwentu.

PRENUMERATA ROCZNA 8,— ● ZNIŻEK NIE UDZIELA SIĘ

REDAKTOR NACZELNY: KS. DR. STANISŁAW BROSS

Adres redakcji i administracji: **Poznań**, Al. Marcinkowskiego 22 IV
P. K. O. nr. 213-737. Tel 59-23

M Y S T E R I U M   C H R I S T I

ROK VII ● 1936 ● NR. 7—8 WNIEBOWZIĘCIE ● ŚW. MICHAŁ

●

U MOGIŁY ś. p. KSIĘDZA MICHAŁA KORDELA

Są mogiły, które owiewa tragizm...

Do takich mogił należy bezsprzecznie mogiła świeża (a jakże droga wszystkim prenumeratorom i czytelnikom „Mysterium Christi", wszystkim przyjaciołom ruchu liturgicznego w Polsce) na pięknie położonym cmentarzu w Sidzinie pod Jordanowem, mogiła założyciela „Mysterium Christi", ś. p. Ks. Dra Michała Kordela, starszego asystenta Uniw. Jagiell. i prefekta szkół średnich w Krakowie.

Zgasł przedwcześnie ten zasłużony pionier ruchu liturgicznego, bo w 44-ym roku życia (urodzony w r. 1892 w Sidzinie). Studja gimnazjalne odbył w Oświęcimiu i w Krakowie. W Krakowie również przygotował się do stanu kapłańskiego, gdzie otrzymał też święcenia w r. 1918. W Krakowie spędził swe najpłodniejsze lata życia.

Z Krakowem związały go największe jego umiłowania: k s i ą ż k i i l i t u r g j i.

W starym poklasztornym zakątku stworzył sobie pustelnię, w której „nazbyt się wydał" w ofierze dla tych dwu umiłowań. Bez „litości" nad swem wątłem zdrowiem, bez szczędzenia czasu i sił zacieśniał przymierze z książką i wykuwał w swej pustelni podstawy dla racjonalnie pojętego ruchu liturgicznego w Polsce.

Niewątpliwie przejdzie jego nazwisko do dziejów pisanych Kościoła katolickiego na ziemi naszej. A przejdzie głównie za to, co zrobił dla ruchu liturgicznego u nas.

Narodziny tego „pchnięcia" w Polskę, by ją obudzić z apatji i ospałości względem liturgji, odbyły się w innej „pustelni", dziś również już nie istniejącej, w „pustelni" niezapomnianego

ś. p. Ks. prałata Korzonkiewicza na Wawelu. Szeroko i serdecznie opisał te narodziny ś. p. Ks. Kordel w zbiorowej pracy p. t. „X. Jan Korzonkiewicz, życie i działalność", Kraków, 1934, str. 102 i nn. Tam odsyłam Czytelników.

Myśl, opracowaną wspólnie z ś. p. Ks. Korzonkiewiczem, nietylko wchłonął w siebie i pokochał ją, ale dał jej realne kształty najpierw w „Mysterium Christi", które powołał do życia — mimo dużych trudności —, a potem w „Mszale niedzielnym i świątecznym", w „Roku Służby Bożej" i t. d. Dopiero dokładne zbadanie jego „papierów pośmiertnych", zostawionych na bogatym warsztacie pracy, pozwoli ocenić, jak daleko posunął realizację myśli, która kiełkowała pod ojcowskim i przyjacielskim okiem przezacnego ś. p. Ks. Korzonkiewicza († 24. XI. 1932). Pójdę dalej i ośmielę się wyrazić przekonanie, że koledzy, przyjaciele zmarłego i współpracownicy „Mysterium Christi" powinni zająć się opracowaniem monografji — w formie dzieła zbiorowego — o spuściźnie ś. p. Ks. Kordela, a nadto dopilnować wykończenia prac przezeń rozpoczętych.

●

Fragment wspomnienia, które pragnę tu poświęcić ś. p. Ks. Kordelowi, piszę bezpośrednio po powrocie z jego pogrzebu.

Nie taję, że śmierć jego uderzyła we mnie jak grom...

Na trzy dni przed zgonem był u mnie i to nie celem złożenia jakiejś konwencjonalnej wizyty przyjacielskiej, ale by mi naprawdę otworzyć swe wielkie serce, mało ludziom znane. Niech mu Bóg hojnie za to zapłaci w szczęściu wiecznem!...

Jechałem oddać mu ostatnią posługę, nie ochłonąwszy jeszcze z wstrząsu nerwowego... Trudno mi było uspokoić się.

W drodze z Bystrej do Sidziny słuchałem kojących, prostych słów woźnicy, rodaka ś. p. Ks. Michała. Żałowała go szczerze i serdecznie cała wieś. Był dla nich wszystkich (od najbiedniejszych począwszy!) bratem i przyjacielem. Stwierdziła to Sidzina, wypełniając kościół parafjalny wokół trumny swego zasłużonego rodaka — szczelnie, głowa przy głowie, jak na uroczystej sumie, choć to był szary dzień powszedni i bardzo zapłakany uporczywym i rzęsistym deszczem od wczesnego

rana. Stwierdziła to Sidzina głośnym szlochem w czasie żałobnej mowy, wygłoszonej przez przyjaciela Zmarłego, Ks. Dra Stanisława Buchałę, proboszcza ze Skawiny, i na cmentarzu — przy ostatniem pożegnaniu.

...Było i jest czego płakać nietylko Sidzinie!

Odszedł bowiem człowiek młody i w tragicznych okolicznościach — przedwcześnie.

Zmówiwszy brewjarz i przygotowawszy go na siódmą niedzielę po Zielonych Świątkach, wyszedł w swe umiłowane góry w najbardziej chyba upalny dzień tegorocznego lata, w sobotę 18 lipca, gdy termometr notował (w Krakowie) 41 stopni Celzjusza. Zbliżając się do najmilszego zakątka, tzw. Urwanicy, poczuł się słabym i począł (niebacznie!) chłodzić głowę (obolałą i przemęczoną nietylko całoroczną pracą, ale i nieznośnym żarem słonecznym) zimną wodą źródlaną. Chciał sobie przynieść ulgę, a sprowadził sobie śmierć przez udar mózgowy, jak stwierdził po widocznych objawach przywołany lekarz.

Na polanie urodził się i na polanie pod Urwanicą ukochaną zakończył życie ten góral „w każdym calu“, szczycący się swem góralskiem pochodzeniem.

Zakończył życie na łonie przyrody, która była — obok książki i liturgji — trzeciem umiłowaniem jego, umiłowaniem uderzającem wszystkich, a zwłaszcza Sidzinian, którzy go znali najdłużej i najbliżej. Pierwsze słowa, jakie usłyszałem po przybyciu do Sidziny, nie były poświęcone jego tragicznemu zgonowi, ale... zachwytowi nad jego ukochaniem przyrody. A słowa te padły z ust prostej góralki. — Znany pisarz katolicki ś. p. Heinen zwracał słusznie uwagę na fakt, że ci tracą żywy kontakt z liturgją, którzy obojętnieją dla przyrody (por. „Katholische Bildungswerte“). U ś. p. Ks. Kordela stwierdziliśmy — ex adverso — nasilenie zainteresowań liturgicznych, idące w parze z żywiołowem ukochaniem przyrody. To ukochanie prowadziło go na długie samotne spacery w góry, gdzie wybudował sobie swą własną „pustelnię“. Ono również podyktowało mu nawiązanie kontaktu z „Państwową Radą Ochrony Przyrody“.

●

Umarł samotnie...

W życiu również lubił samotność. Nie dlatego — jak niesłusznie przypuszczali niektórzy —, żeby miał być odludkiem i nietowarzyskim! Inne były tego powody.

Pierwszym z nich był jego wielki szacunek... dla czasu. Czas był u niego przeznaczony wyłącznie dla... pracy. I nie było w tem ani słowa przesady, gdy żałobny mówca stwierdził nad jego trumną uroczyście, że ś. p. Ks. Michał może się śmiało nie obawiać sądu Bożego za zmarnowanie choćby chwili czasu.

Drugi powód był bardzo delikatnej natury. Ś. p. Ks. Michał był bardzo wybrednym w doborze przyjaciół.

Ale miał sporo serc, które go rozumiały. Miał sporo tych, którzy wysoko cenili jego pracę. Najlepszym dowodem był przecież i ten tłumny udział braci-kapłanów, którzy w liczbie 65-u stawili się, by Mu oddać ostatnią posługę.

Serdeczna podzięka należy się tym 65-u braciom kapłanom, za ich trud i poświęcenie, bo pogrzeb wypadł w fatalnie słotny dzień, a i daleka droga „nie uśmiechała się" również. Od Redakcji, Czytelników i przyjaciół „Mysterium Christi" serdeczne im — za to — „Bóg zapłać!"



Ubył z naszych szeregów uczony kapłan...

Wydarła nam śmierć w ś. p. Ks. Michale pioniera ruchu liturgicznego...

Ale odszedł zarazem nawskroś d o b r y c z ł o w i e k, który miał w sobie — mimo lat męskich — p r o s t o t ę i s z c z e r o ś ć d z i e c k a. Na świat i ludzi patrzył oczyma „dziecka ewangelicznego", które miał na myśli Zbawiciel, gdy mówił: „nisi efficiamini sicut parvuli..." Jego dobroć, prostota i jasna, pogodna szczerość odsłaniały w nim s z e r o k ą d u s z ę c h r z e ś c i j a ń s k ą, sięgającą po piękno i dobro, rozsiane na ścieżynie, wiodącej do Boga, od... leśnych ziół po... Tajemnicę Ołtarza.

Dlatego Cię żegnamy starochrześcijańskiem, z katakumb wziętem, pozdrowieniem: „Semper in Deo vivas dulcis anima!"

Ks. Henryk Weryński

NIEPOROZUMIENIE

Bernard Pawlak

Zaczęło się to zupełnie dobrze. Postawiono diagnozę, ustalono środki zaradcze, zabrano się do pracy. Zapał był, materjał najprzedniejszego rodzaju sam się prosił swoją obfitością i zadziwiającą dostępnością, by czerpać obiema rękami i urzeczywistniać gorąco umiłowaną ideę, odbiorców zdawało się będzie wiele, coraz więcej — w miarę jak będą znikały uprzedzenia do rewolucyjnej nowości. A jednak, bez pesymizmu to można powiedzieć, niepowodzenie jest widoczne.

O cóż chodzi? — Otóż przeciwstawiając się zgubnej zazwyczaj pobożności prywatnej, subjektywnej, która z biegiem czasu wkradła się do życia religijnego katolików, a szczególniej mocno zaznaczyła się w ostatnich wiekach, rzucono hasło nawrotu do pobożności liturgicznej, charakterystycznej dla pierwszych wieków chrześcijaństwa. Spodziewano się, że przez liturgję odrodzi się i umocni życie religijno-moralne wiernych. Lecz nadzieja zawiodła.

Czyż wobec takiego stanu rzeczy ruch liturgiczny ma rację bytu?

Wyciąganie niekorzystnego dla ruchu liturgicznego wniosku z samego faktu jego niepowodzenia byłoby oczywistym błędem. Opierając się bowiem na zbytnio uproszczonem rozumowaniu, nie analizuje przyczyn wspomnianego niepowodzenia. A warto taką analizę przeprowadzić.

●

Każda reforma zależy zasadniczo od dwóch czynników: od reformatora i tych, wśród których chce się reformę przeprowadzić. Ruch liturgiczny, dążący do zreformowania pobożności członków Kościoła, musi oczywiście również z tem się liczyć. Tak więc ustalenie przyczyn niepowodzenia tego ruchu zamyka się w scharakteryzowaniu jego pionierów i podatności wiernych na reformę.

Przyglądając się polskiej rzeczywistości (bo zagranicą ta rzecz się zupełnie inaczej przedstawia, o wiele korzystniej),

nie sposób nie zauważyć poważnych niedomagań i trudności — tak po jednej, jak i drugiej stronie.

Weźmy najpierw pod uwagę naszych liturgistów. Odrazu trzeba powiedzieć, że chcieli oni, i bez wątpienia szczerze, ożywić życie liturgiczne, wzbudzić rzetelną pobożność i do tego dążyli i dążą jeszcze najrozmaitszemi sposobami. O te sposoby właśnie chodzi, bo nikt nie może chyba kwestjonować dobrej woli reformatorów. Jeśli nie osiągnęli tego, co zamierzali, to powodem może być jedynie metoda, jakiej użyli w swej działalności. A sposobów wyłoniło się wiele. Jedni chcieli na gwałt uczyć ludzi łaciny lub przynajmniej zmusić ich do posługiwania się tym językiem. Zdawało się im, że śpiew wiernych w języku łacińskim stanowi szczyt pobożności, a że niepodobna było ze względów technicznych nauczyć wszystkich całości chorału gregorjańskiego, propagowali aż do znudzenia mszę „de Angelis". Drudzy widzieli ten szczyt pobożności liturgicznej we wspólnej recytacji modłów liturgicznych. Inni twierdzili, że należy zapoznać się z bogatym ceremonjałem liturgji Kościoła, a cel zostanie automatycznie osiągnięty. Jeszcze inni wreszcie spodziewali się dopiąć tego przez przywrócenie pierwotnych urządzeń, np. przesunięcie ołtarza na środek kościoła.

Im większym ktoś był liturgistą, tem więcej tych środków używał.

Trzeba przyznać, że wszystko to jest bardzo dobre i pożyteczne, ale w miarę i w zależności od miejscowych warunków, od środowiska, w którem szerzy się idee liturgiczne. Nie wolno zapominać też o tem, że istnieje rozwój w Kościele i że to, co było odpowiednie w starożytności chrześcijańskiej, niezawsze i niekoniecznie musi odpowiadać współczesnemu człowiekowi. Nie tyle o formy zresztą chodzi, ile o ducha starożytności chrześcijańskiej. Któżby np. mógł ze słusznością pomyśleć o tem, by wprowadzić znów dawny sposób komunikowania?

A więc w zasadzie nie można wrogo odnosić się do poczynań ruchu liturgicznego w Polsce, przeciwnie z najwyższą sympatją i uznaniem. Walczyć jednak trzeba bezwzględnie z każdą przesadą, która się niewątpliwie dziś zaznacza.

Niemniej ujemną cechą naszych liturgistów jest sprzeczność w poglądach na niektóre praktyki, zmierzające do zreali-

zowania udziału wiernych w liturgji. Co jeden twierdzi temu drugi przeczy. Najważniejszym jednak zarzutem, który im można postawić, to rażąca jednostronność. Działalność ich podobna jest do wysiłków człowieka, który ćwiczy ciało a zaniedbuje duszę. Bo i liturgja ma swoje ciało, które stanowią urządzenia i formy zewnętrzne, i duszę, która jest tem, co się w nich zawiera, a więc treścią, nastawieniem wewnętrznem. O tej duszy właśnie zapomniano. Stąd to pochodzi, że ruch liturgiczny, nawet tam, gdzie zyskuje powodzenie, nie rodzi należytych owoców, nie prowadzi do przemiany wewnętrznej dusz.

Mówiąc o niedomaganiach współczesnego ruchu liturgicznego w Polsce, nie twierdzę tem samem, że niema wogóle stron dodatnich. Owszem są, lecz jest ich stosunkowo niewiele. A jeśli chodzi o tych, którzy szerzą zrozumienie liturgji i współżycie z nią, większość spełnia swoje zadanie niedobrze (mniej lub więcej), i w ten sposób marnuje się wiele dobrej woli i zapału.

Ale brak zrozumienia dla liturgji nie jest wyłącznie winą samych propagatorów ruchu liturgicznego. Nie! — Bez wątpienia spotkali się w swej pracy z dziwnym oporem wiernych. Gdy więc skolei przyjrzymy się drugiemu czynnikowi, od którego zależy powodzenie ruchu liturgicznego, musimy ustalić przyczyny tego oporu.

Bezcelowem byłoby tu choćby tylko szkicowe nakreślenie historycznego rozwoju psychiki wiernych, by potem przez analizę wysondować to wszystko, co nie sprzyja współżyciu z liturgją. Starczy zupełnie stwierdzić stan faktyczny. Jak w każdej dziedzinie życia, możemy w pobożności współczesnych łatwo zauważyć dążności do indywidualizacji, do partykularyzmu. Dodajmy do tego nasz sentymentalizm i tradycyjne przywiązanie do pewnych form życia religijnego, a będziemy mieli wszystkie zasadnicze przyczyny negatywnego (podświadomie) ustosunkowania się wiernych do ruchu liturgicznego. Liturgja bowiem to kult społeczny, odznaczający się objektywizmem i zdrową trzeźwością, bez niepotrzebnego wylania. Stąd zrozumiały antagonizm.

Główną jednak winę ponoszą ci, którzy nie umieją usunąć tego antagonizmu. Cóż z tego że istnieje? Przecież na to właśnie jest ruch liturgiczny, by zbytnio wybujałemu indywidualizmowi, partykularyzmowi, subjektywizmowi przeciwstawić uniwersalizm i objektywizm, sentymentalizmowi trzeźwość, a tradycji jeszcze dawniejszą tradycję.

●

Aby więc ruch liturgiczny zyskał powodzenie i przyniósł należyte owoce, muszą jego propagatorzy skorygować swoją działalność. Muszą sobie przedewszystkiem sami dobrze uświadomić, czem jest liturgja i wyciągnąć z tego praktyczne konsekwencje, wziąć pod uwagę to, że akty zewnętrzne w religji (jakkolwiek konieczne) są jednak mimo wszystko drugorzędne, a naczelne miejsce zajmują akty wewnętrzne, i wreszcie winni pracować przedewszystkiem nad zrozumieniem wśród wiernych ducha liturgji, budzić — że się tak wyrażę — usposobienie liturgiczne.

●

LITURGJA ŹRÓDŁEM RADOŚCI

† Ks. Dr. Michał Kordel

(Z papierów pośmiertnych)

Ruch liturgiczny ma swoje ciało i swoją duszę. Ciałem są zewnętrzne formy i ceremonje liturgiczne, które w swej piękności nie są jeszcze znane ogółowi wiernych.

Ale o wiele ważniejszą jest dusza ruchu liturgicznego, czyli owe całe jego nastawienie wewnętrzne, które się kryje pod zewnętrznemi formami i słowami. Jest to nastawienie pierwszych wieków chrześcijaństwa, pełne polotu i zapału do pracy dla Chrystusa, do walki z wrogami Chrystusa i dusz ludzkich, Jego krwią odkupionych. Ta dusza liturgji wypowiada się nazewnątrz słowami, ruchami i ceremonjami. Różne są przejawy i odcinki owego życia wewnętrznego liturgji.

Weźmy tu pod uwagę tylko jeden jego odcinek: R a d o ś ć j a k o s k u t e k i o w o c l i t u r g j i.

●

Zaraz tu zaznaczyć trzeba różnicę między religją nowego Zakonu a tą Starego. Charakterystyczną cechą religijności żydowskiej była bojaźń, która przytłaczała człowieka, bo w niej chodziło na pierwszem miejscu o czyn nakazany czy zakazany, inaczej — Żyd miał religię prawa: jemu brzmiało zawsze w uszach „Ty musisz, tobie nie wolno, nie będziesz zabijał itd." Przeciwnie u chrześcijan: tu mamy na pierwszem miejscu religję łaski, którą jest najpierw dobra i radosna nowina; tu wysuwa się na pierwsze miejsce myśl o odkupieniu, o dziecięctwie Bożem, a stąd wołanie samego Chrystusa: Uczcie się ode mnie, naśladujcie mnie, a znajdziecie odpocznienie duszom waszym, ja was ochłodzę...

Więc owa bojaźń i przewaga nakazów straszących w St. Testamencie w N. Testamencie prawie że znikła. Ale przez to nie chcemy powiedzieć, że usuwa się moralność, że nie doceniamy uczynków człowieka; tylko podkreślamy pierwszeństwo łaski, a potem nalegamy: jeżeliś odkupiony, jeżeli za wielką cenę kupiony jesteś, staraj się odpowiedzieć wielkości dobrodziejstw Bożych przez dobre i godne dzieci Bożych życie.

Gdy czytamy listy św. Pawła, zauważymy, że Apostoł mówi najpierw o łasce, o wierze, a dopiero potem upomina, nieraz gromi ostro. Otóż ta pobożność, nastawiona więcej w stronę Chrystusa, więcej podkreślająca Jego działanie w nas, większe miejsce zostawiająca działaniu Bożemu, jest właśnie pobożnością liturgiczną, w przeciwieństwie do pobożności indywidualnej, prywatnej, która główny nacisk kładzie na osobiste wysiłki, próby i praktyki drugorzędne.

Otóż ta pobożność liturgiczna przechowała nam skarby, między innemi następujące: radość i entuzjazm, oczy stale zwrócone na Chrystusa, szerokie horyzonty, nie chodzenie po peryferjach, nie zajmowanie się drobiazgami drugorzędnemi. Jednak w ciągu wieków ten stan się zmienił ze szkodą dla samej pobożności liturgicznej, i dla jej objawów, których coraz mniej się ukazywało, aż sczasem wszystkie znikły z powierzchni życia chrześcijańskiego, kryjąc się na pewien okres czasu pod powłoką słów i tekstów, z których znowu dziś wydobywa się na światło, by nowe pokolenia chrześcijan krzepić i prowadzić ku Chrystusowi.

Ale zanim to nastąpi, długo jeszcze będzie chlebem codziennym indywidualna pobożność, której objawami są — między innemi — takie cechy, jak: uwaga skierowana na człowieka i na jego czynności; w miejsce radosnego poczucia, żeśmy odkupieni, teraz przeważa poczucie grzechu, teraz tylko pokuta głównym tematem kazań, nawet tam, gdzieby należało mówić o wielkości i godności naszej natury odkupionej i podniesionej do stanu wybranego i nadprzyrodzonego; teraz już nie jakość czynów, ale ich ilość brana jest pod uwagę, stąd to owe statystyki nawet w tak świętych rzeczach, jak odprawianie Mszy św., przyjmowanie Komunii św., lub inne ćwiczenia duchowne, które się zlicza i publicznie ogłasza w pismach, jakby sprawozdanie z banku lub spółki zarobkowej. Tylko liczba! — im większa, tem pewniejszy może skutek.

Zaznaczam, że obie pobożności mają swe racje, że momentu bojaźni nie należy usuwać z naszego życia duchownego, że pobożność liturgiczna, może jeszcze w większym stopniu, niż indywidualna, przypomina nam, żeśmy grzeszni, i byłoby dobrze, gdyby między temi dwoma formami nastąpiło pewne wyrównanie i zbliżenie. Ale narazie, nawet przy dość rozwiniętym ruchu liturgicznym, szala przechylona jest na stronę pobożności indywidualnej, subjektywnej, a więc skazanej raczej na same wysiłki człowieka, na jego osobistą pracę, a nie na pomoc Boga.



Mówiąc o liturgji jako o źródle radości, zgóry zaznaczam, że nie będę tu omawiał wszystkich momentów, czy walorów, jakie w liturgji są źródłami czy przyczyną sprawczą radosnego poczucia w duszy chrześcijanina. Bo wiemy, że przyjmowanie sakramentów, a zwłaszcza sakramentu pokuty jest źródłem radości, że Komunja św. jest ucztą rozkoszną, że życie z Kościołem i spełnianie woli Jego założyciela dają wewnętrzne zadowolenie. Nie będę również tu poruszał tych okresów liturgicznych, jak święta Bożego Narodzenia i okres wielkanocny, bo te z wielką, a nieraz za wielką radością, — ma się rozumieć zewnętrzną, — są obchodzone. Choć i tu należałoby sprostować niejedno zapatrywanie, skierować uwagę na właściwe tory, na-

cisk położyć na istotne rzeczy i wykazać, na czem polega wielkość Bożego Narodzenia, czy Wielkanocy, i gdzie jest prawdziwy powód do radości w tych świętach, teraz już tak zewnętrznie obchodzonych.

Trzeba pamiętać, że liturgja w pierwszym rzędzie jest służbą Bożą; a na drugim planie jest narzędziem łaski. — Jeżeli człowiek spełnia wolę Bożą, jeżeli umie się dostosować do objektywnych prawd, a zwłaszcza do objektywnej pobożności, a mniej będzie miał pychy i własnego, na swoją rękę szukanego uświęcenia, tem więcej zazna spokoju i radości wewnętrznej.

Dalej trzeba mieć w pamięci tę prawdę, o której czasem nie chcą wiedzieć przeciwnicy t. zw. ruchu liturgicznego, że liturgja i życie wewnętrzne wzajemnie się uzupełniają; że jedno zależy od drugiego, jedno wywołuje potrzebę uwzględnienia drugiego. Msza święta żąda ducha ofiary i usposobienia ofiarnego, a to usposobienie prowadzi znowu do Mszy świętej. Śpiewanie psalmów suponuje ducha psalmisty-Dawida, którym jest dziecięca wiara, zupełne zaufanie w Bogu. Jeżeli takie myśli nurtują w duszy, jeżeli tam pełno miłości, to nie podobną jest rzeczą, by taki człowiek nie śpiewał i nie radował się posiadaniem religji, a przez nią Boga.

Duch liturgji to duch ofiary, którą pierwszy złożył za nas sam Zbawiciel, „fiat voluntas Tua... non mea" (Jan 17, 4 nn). Ale ta ofiara jest owem źródłem, o którem powiada prorok Izajasz (Iz. 12, 3), że z niego mamy czerpać z radością — „Będziecie czerpać wody z radością ze zdrojów Zbawiciela". Dzieje się to przedewszystkiem w Eucharystji i w innych sakramentach, które z nią się łączą i pochodzeniem i wspólnością Założyciela.

„Omnia instaurare in Christo" — wszystko poddać Chrystusowi, wszczepić w Niego, uczynić Go głową wszystkiego.

A najpierw swoją duszę własną wszczepić w Chrystusa, a wtedy będzie owa radość, o której sam powiedział: „znowu ujrzę was i uraduje się serce wasze, a radości waszej nikt od was nie odejmie (Jan 16, 22).

Liturgja bardzo często zachęca i nawołuje do radości. Te miejsca i przykłady są dobrze znane, że tu ich przytaczać nie

trzeba. Wystarczy wspomnieć na ranne wezwanie w Jutrzni do chwalenia Boga: „Venite, exsultemus...", na słowa w ministranturze: „qui laetificat juventutem meam" (Ps. 42).

●

Ciekawe jest, jak liturgja patrzy na Chrystusa. Oto ona Go widzi siedzącego po prawicy Mocy Bożej. Wszak przez cały rok, nawet tempore Passionis modli się w Prymie do Niego: „Qui sedes ad dexteram Patris, miserere nobis", tylko w Adwencie i czasie wielkanocnym zmienia to wezwanie, ale znowu z myślą o Chrystusie, który nie cierpi, ale uwielbiony siedzi w niebie, przyjdzie stamtąd z majestatem na sąd ostateczny. Tu już jest ważny czynnik do podniesienia znękanej duszy nowożytnego człowieka, gdy się mu będzie wskazywało na Chrystusa-Króla, zwycięzcę, na tego, który vincit in martyribus, który regnat et imperat. Święto Chrystusa Króla powinno być przedstawione wiernym z tej strony, i na to kłaść nacisk, co pierwsi chrześcijanie tak chętnie widzieli na mozaikach w starych bazylikach rzymskich czy bizantyjskich. Nowożytna, a raczej średniowieczna pobożność kładzie za dużo nacisku na Chrystusa cierpiącego, na Jego poniżenie w Betlejem począwszy, a skończywszy na Golgocie; a mało, albo prawie nic nie mówi się o tem: „post tres dies resurgam", jak to zapowiadał Apostołom. Nowa pobożność lubi przebywać przy Chrystusie cierpiącym, czy w żłóbku leżącym, bo to jej przemawia do uczucia, do łez ją pobudza, czuje wtedy naprawdę, że się modli, że ma namacalnie Chrystusa przy sobie. Nie przeczymy, że tak było, ale takie nastawienie duchowe w pobożności na Chrystusa cierpiącego i zapatrzenie się w przeszłość Betlejemu i Golgoty, takie chętne przebywanie w krainie cierpień nie pobudza do radości, a w każdym razie nie jest to pobożność szeroka pierwszych chrześcijan, którzy szli dalej, bo oni urabiali swą pobożność i swe stanowisko względem Chrystusa na prawdzie i wierze w Jego przyjście: pierwsze Jego przyjście uważali za początek, fundament i warunek zbawienia naszego, ale patrzyli w przyszłość, byli nastawieni na rzeczy przyszłe. Oczekiwali przyjścia Pana z majestatem i chwałą: Rex victor, judex crederis esse venturus, bo żyli wiarą i nadzieją, co więcej pew-

nością, że Chrystus zwycięży, że oni z Nim i w Nim pokonają cały świat. Walka i zwycięstwo, to myśli naczelne starej pobożności. Nowa zato lubuje się w pamiątkach, żyje więcej wspomnieniami, jak emeryci lub zdetronizowani monarchowie; więcej też rozważamy to, co było, co minęło, a oni patrzeli na to, co miało przyjść, Regem venturum raczej oczekiwali, i pod tym kątem patrzenia urabiali sobie pobożność; tymczasem nowożytna pobożność skłonna jest zwracać się ku Chrystusowi historycznemu; starożytność modliła się słowami Apokalipsy: „Veni, Domine Jesu" (Apoc. 22, 21), a nowsze generacje wolą: Dies irae; więcej im odpowiada: „Quod sum miser tunc dicturus", a lękają się przyjścia Pańskiego, nie myślą o tem ani na to nie odpowiadają.



Przejdźmy tak rok kościelny i przypatrzmy się niektórym tekstom mszału czy brewjarza, a przekonamy się, że tak jest; Np. Adwent nie jest znów ani tak smutnym czasem, jak go niektórzy kaznodzieje czy pisarze ascetyczni przedstawiają; nie jest też wyłącznie przygotowaniem do świąt Bożego Narodzenia, bo nie do samego Narodzenia Pańskiego według ciała, ale także do przyjścia Chrystusa w chwale i jasności na końcu czasów: nie jest to przyjście na ziemię celem poniżenia się i upokorzenia, lecz przyjście w chwale i majestacie. Na 108 responsorjów adwentowych tylko w 17 mówi brewjarz o narodzeniu Pana z Dziewicy. To zaś przyjście Pana połączone jest z radością, stąd Adwent nie jest tak ponury i smutny, bo go rozjaśnia coraz więcej nadchodzące słońce Sprawiedliwości. Przez niedziele adwentowe nie ustaje śpiew Alleluja we Mszy przed ewangelią, co się jednak dzieje od siedemdziesiątnicy do W. Soboty. Radość adwentowa, ma się rozumieć, nie jest taka, jak na Boże Narodzenie, jest połączona z tęsknotą i oczekiwaniem.

Wielki Post, liturgja wielkopostna nie jest także tak smutna i przerażająco poważna, jak to dziś próbuje się opisać czy w ascetycznych podręcznikach, czy też w kazaniach. Takiego charakteru smutnego nie miała pierwotnie, nawet wtedy, kiedy była publiczna pokuta (4—8 wiek), bo tę odprawiali tylko pokutnicy, a nie wszyscy wierni. Dawniej w praktyce, a dziś tylko w tekstach mszalnych W. Post był przeznaczony dla ka-

techumenów, był dla nich czasem przygotowania się do walki pod sztandarem Chrystusa. Pokuta, o której nam dziś mówią tylko teksty czwartkowych Mszy i 4 dni przed pierwszą niedzielą, jest owiana nadzieją, radością i myślą o zwycięstwie. Liturgja w tym czasie zachęca nas do płaczu np. w Traktusie Mszy o śś. Męczennikach po 70-cy aż do Niedzieli Palmowej, odprawianej następującymi słowy: „Którzy sieją ze łzami, żąć będą z radością. Oni idą i płaczą siejąc nasienie swoje, ale wrócą z weselem, niosąc snopy swoje (Ps. 125, 5—6).

Dla nas na Wielki Post to samo hasło powinno brzmieć: zasiew prawdy i dobrych uczynków w duszy swej czy bliźnich ze łzami, ale zbiory z radością. Liturgja jedno i drugie łączy, nie mówi tylko o grzechach i pokucie, ale równocześnie zwraca oczy na łaskę, raj, niebo, szczęście duszy, mówi o odrodzeniu, o nowem życiu. „Semper gaudete" było hasłem III niedzieli Adwentu (por. I Tes. 5, 16), ale i w sobotę suchodniową W. Postu to samo powtarza. A lekcja I niedzieli W. Postu czy nie jest dziwna w powiedzeniu „quasi tristes, semper autem gaudentes" (II. Cor. 6, 10). Radość z pokutą się łączy, bo to praca nad własną duszą, praca sięgająca życia pozagrobowego, nie obliczona na doczesne zyski. Jeżeli w Laudes śpiewamy w hymnie takie słowa:

Dies venit, dies tua,
In qua reflorent omnia:
Laetemur et nos, in viam
Tua reducti dextera. —

czyli „Dzień nadchodzi, dzień twój, w którym wszystko na nowo rozkwita; radujmy się i my, na drogę (cnoty) sprowadzeni prawicą Twoją", to nie mamy tu na myśli tylko jednego dnia wielkanocnego, ale ów stan duszy oczyszczonej pokutą. Wielki Post uważa się za przeciwnika radości, jak wogóle chrześcijaństwo, ale to dla ludzi tylko takich, którzy radość bardzo zewnętrznie pojmują, a niestety tych jest dziś najwięcej, ale też u tych radość mechaniczna i hałaśliwa graniczy zazwyczaj z rozpaczą, czego świadkami jesteśmy prawie na każdym kroku codziennego życia.

Gdyby chodziło tylko o liturgję wielkopostną niby smutną i poważną, to możnaby tu tekstami ze mszału wykazać, że jest z nią odwrotnie: np. responsorja w małych Horach utkane są ze zdań tak pełnego ufności i entuzjazmu psalmu 90-go, albo liczne kolekty i graduały („quos jejunia castigant, ipsa quoque devotio sancta laetificet — duch ofiary i oddania się świętego niech nas cieszy" czytamy w czwartek po IV niedz.).

Przejdźmy teraz do Chrystusa cierpiącego, do nabożeństw pasyjnych, tak ulubionych przez nasz lud, co tylko jest także dowodem, że ten lud zazwyczaj jest smutny. Nabożeństwa do Męki P. są wytworem średniowiecza, pochodzą z czasów wypraw krzyżowych, są wyrazem ducha czasów, w których młode ludy, nawrócone na chrześcijaństwo, więcej i żywiej reagowały na różne prawdy religji i zwykle ostatecznościom i skrajnościom przeciwnym hołdowały.

Jak się przedstawia Krzyż w liturgji? Nie tu miejsce na wywody o dziejach kultu świętego drzewa, ale parę spostrzeżeń nad tem, co nam obecna liturgja mówi o Krzyżu św. Przedewszystkiem krzyż i cierpienia oraz śmierć Chrystusa — tak jak je liturgja przedstawia — nie kończą się na samem tylko rozważaniu, na smutnem współczuciu oraz płaczu, ale od samego początku owiane są myślą o zmartwychwstaniu i zwycięstwie, przechodzą w triumf i radość.

„Absorpta est mors in victoria" (I Cor. 15, 55). Jak w czasie radości wielkanocnych liturgja nie zapomina o Krzyżu, ale go z radością wspomina (comm. de Cruce), tak w czasie Męki Pańskiej nie odłącza zmartwychwstania i uwielbienia Chrystusa od swych rozważań: na Krzyżu widzi owoc cierpień czyli zmartwychwstanie i zupełne odkupienie. Hymny o Krzyżu św. tempore Passionis są więcej śpiewami triumfalnemi, niż smutnemi zawodzeniami naszych pieśni wielkopostnych. Niedziela Palmowa ze swym kantykiem „Gloria, laus, et honor", jest tak potężna w majestacie, tak pełna upojenia zwycięstwem Chrystusa, któremu śpiewamy „nos Tibi regnanti pangimus ecce melos", jak niegdyś dzieci jerozolimskie „Hi Tibi passuro solvebant munia laudis". A nawet tak przerażający dramat, jaki w tejże niedzieli rozwija przed nami historja Męki P.

według św. Mateusza, stoi pod wrażeniem słów w Wieczerniku wypowiedzianych: „Percutiam pastorem, et dispergentur oves gregis, postquam autem resurrexero, praecedam vos in Galilaeam". Słowa te są użyte jako antyfona w nieszporach, i pod wrażeniem tychże słów jest cała liturgja wielkotygodniowa. Ale o tem nikt nie wie, ani na to się nie zwraca uwagi. Owszem, trzeba mówić o cierpieniach Chrystusa, o jego uniżeniu, ale też pamiętać, co było celem Jego przyjścia na ziemię, czy tylko samo uniżenie i cierpienie — czy też w większym stopniu zbawienie i ubóstwienie człowieka. Bo to uniżenie trwało tylko 30 lat — było przelotnym epizodem, a zmartwychwstanie było ukoronowaniem Jego dzieła. Chrystus jest uwielbiony, siedzi po prawicy Ojca, choć natury ludzkiej nie zmienił ani nie zrzucił z siebie, nikt Go w tym stanie nie będzie uważać za poniżonego: „jam non moritur mors illi ultra non dominabitur. Quod enim mortuus est... mortuus est semel" (Rom. VI, 9—10). Na rozważanie Męki P. poświęca się cały Post, choć to nie jest w duchu liturgii, przynajmniej tej starej, a Wielkanoc wnet przechodzi w zapomnienie zaraz na trzeci dzień. Przychodzą potem inne święta, majowe nabożeństwo, a ów triumfalny nastrój dnia wielkanocnego zamiera powoli, nie odczuwamy go nawet. Jakżeż mówić wtedy o rozumieniu przez nas nowożytnych ludzi tak bohaterskiej i pełnej triumfu księgi, jaką jest Apokalipsa, czytana właśnie w tym czasie zaraz po Dziejach Apostolskich. Prawda, wtedy były czasy męczeństwa i prześladowania, wtedy rozumiano przepowiednie o końcowym triumfie Kościoła. Dziś inaczej, nastawienie nasze nie jest tak eschatologiczne jak u pierwszych chrześcijan, a jeżeli jest gdzie jaka sekta adwentystów, niby eschatologicznie nastawiona, to tego nie można porównywać z temi pojęciami dawnych wieków.

Liturgja, choć ma rok swój tak długi jak astronomiczny, to jednak nie zna zimy, za to przeżywa podwójną wiosnę (dwie wiosny raczej) — adwent i okres wielkanocny; ma swoją jesień, kiedy zgromadza plony swe i przegląda je (niedziele od 18 aż do końca przed adwentem, i święta: Wniebowzięcie, WW. ŚS. oraz Rocznica Poświęcenia Kościoła). Zimy nie obchodzi, choć takby należało dla proporcji.

●

Jeszcze na liturgię żałobną zwrócić trzeba uwagę, bo tu najlepiej się pokaże, jak Kościół zawsze jest in laetitia, pociesza, nawet tam jest radosny, gdzie wszyscy widzą smutek.

Oto jest pogrzeb. Z domu wyprowadza się zmarłego, ale tuż przed wyniesieniem trumny mówi się ps. 129 De profundis, trochę smutny i przerażający w słowach „Si iniquitates observaveris..." ale to bez śpiewu ma być. Skoro zaś pochód rusza do kościoła, intonuje się antyfonę „Exsultabunt Domino ossa humiliata"... Kiedy za życia chodził do świątyni ten, który teraz w trumnie jest niesiony, to szedł z myślami, a może nucił po swojemu słowa: „Ucieszyła mnie wieść pożądana... Laetatus sum in his... in domum Domini ibimus". Teraz go wnoszą do kościoła ziemskiego, który jest symbolem nieba, jest bramą nieba, stąd i pochód ten jest wyrazem przejścia ze świata do wieczności. Kiedy się zaraz potem śpiewa psalm 50. „Misererre", to nie jest to psalm pokutny ani żałosny, czy żałobny, jak to z niego uczyniono pieśń pogrzebową i smutną, bo w nim są takie wezwania: super nivem dealbabor... redde mihi laetitiam... labia mea aperies, et os meum annuntiabit laudem tuam... Już nie mówię o Jutrzni za zmarłych, którą należałoby osobno przedstawić jako głos Kościoła pocieszającego nas przy stracie najbliższych nam osób. Ale przejdźmy do Mszy św. której nie powinno się nazywać „żałobną", tylko „za zmarłych" albo „o pokój za zmarłych". Sam napis „In die depositionis", ileż to mówi, wskazuje, że pogrzeb jest tylko złożeniem do depozytu ciała naszego, a ziemia musi kiedyś oddać to, co teraz otrzymuje w depozycie.

Msza żałobna nie jest jednolita co do nastrojów, bo jedne części (najstarsze) są nastawione na ton radosny, w każdym razie niema w nich rozpaczy: tu należą wszystkie z wyjątkiem modlitw i ofertorjum. Nigdzie też poza temi dwoma miejscami, ani słówkiem nie wspomina, że dusza jest w mękach, nawet czyśćca nie wymienia, ani przypuszczenia nie wywołuje, żeby dusza mogła być pozbawiona wiecznego szczęścia. Ale też pogrzeb i Msza pogrzebowa były sprawiane tylko osobom zmarłym w jedności wiary i w jedności z Chrystusem (in signo fidei).

Po Mszy jest odprowadzenie na cmentarz, a podczas tego śpiew „Benedictus" z poprzedzającą antyfoną: „Ego sum —

jam jest zmartwychwstanie i żywot". Właśnie nad grobem, gdy wszystko naokoło tchnie śmiercią i mówi o znikomości i przemijaniu rzeczy tego świata, wtedy Kościół przypomina o nowem życiu u Chrystusa. Benedictus się śpiewa, pieśń Zacharjasza, nie jako jakiś nowy żałobny kantyk, ale pieśń, w której mowa o zbawieniu, wyzwoleniu, zwycięstwie (erexit cornu salutis nobis, de manu inimicorum liberati). Benedictus jest pieśnią powitalną Chrystusa przez zmarłego.

Pogrzeb dotyczy w pierwszym rzędzie ciała, a potem duszy. A dlatego jest ta troska o ciało, że ono jako narzędzie duszy przy wykonywaniu dobrych uczynków, jako mieszkanie samej duszy, a więc także mieszkanie Ducha Św., przeznaczone jest do uwielbienia przy zmartwychwstaniu. Zatem liturgja żałobna nie samej duszy służy i jej tylko poświęca swe modły.

AKCJA KATOLICKA A RUCH LITURGICZNY

Ks. Fr. Marlewski

Czasy nowożytne Kościoła znamionują coraz wyraźniej trzy wielkie prądy: ruch liturgiczny, Akcja Katolicka i ostatnio najmłodszy wśród nich katolicki ruch biblijny.

Mając mówić o wzajemnym stosunku między dwoma pierwszemi z powyżej wymienionych, uprzytomnimy sobie na wstępie, co je łączy i co je dzieli. Nasamprzód według autora dzieła „Action Liturgique", Pawła Bayart'a[1]) byłoby bardziej wskazane mówić „akcja" liturgiczna zamiast „ruch" liturgiczny. Termin bowiem „akcja", tak chętnie używany w współczesnym języku świata katolickiego, mieści w sobie wiele więcej, niż wyraz „ruch". Jest on mianownikiem dynamizmu życia katolickiego, jego potęgi i siły zdobywczej we wszelkich dziedzinach kultury i cywilizacji, jest on też wykładnikiem emanacji boskich mocy nadprzyrodzonych, zaszczepionych na odrodzonym przez łaskę Chrystusową pniu ludzkiej natury.

---

[1]) Paul Bayart, L'Action Liturgique, Essai de directoire Blond & Gay Paris, 1933.

Tak pojęte obie akcje, i katolicka i liturgiczna, siłą rzeczy zdążać muszą do jednego zgodnego akordu. Nie może być między niemi dysonansów, sprzecznych dążeń, mimo niewątpliwie odmienne cele i sposoby działania. Wszelka akcja na terenie religijnym, a więc też i Akcja Katolicka, zmierza także do akcji liturgicznej, to jest, by wszyscy, których przez nasze apostolskie działania doprowadzamy do Chrystusa w Kościele, doszli w końcu do uprawiania kultu Bożego — a będzie to już liturgja. Naodwrót znowu, akcja liturgiczna wybitnie toruje drogi Akcji Katolickiej, co stwierdzimy poniżej w obszerniejszych wywodach.

Czem zaś różnią się od siebie obie te akcje? Nie posiadają one ani tego samego przedmiotu, ani tych samych metod działania. W akcji liturgicznej rola duchowieństwa, hierarchji kościelnej jest całkiem inna, niż w Akcji Katolickiej. Odmienna zupełnie jest też rola świeckich, których inicjatywa jest tutaj z konieczności bardziej ograniczona, niż w Akcji Katolickiej.

Definicja Akcji Katolickiej jest powszechnie znana: jest ona udziałem świeckich w hierarchicznem apostolstwie Kościoła.

Definicję ruchu liturgicznego, czyli jak chce wyżej cytowany autor „Akcji Liturgicznej", podaje tenże następującą: „jest to zespół zorganizowanych wysiłków planowych, do których są powołani kler i pod jego kierunkiem świeccy, aby w naszej epoce przywrócić i w całej pełni rozwinąć ducha i praktykę liturgji".

Liturgja jest tu pojęta nietylko jako zbiór formuł i przepisów rubrycystycznych, skądinąd bezsprzecznie koniecznych i użytecznych. Poprzestanie na tem odjęłoby wielu smak i zapał do niej. Chodzi więcej o „ducha liturgji", jej boskie, nieziemskie tchnienie. Tego ducha, którego Pius X tak określa: „Jest to czynny udział w świętych misterjach, źródło pierwiastkowe i konieczne prawdziwego ducha chrześcijańskiego"[1]).

Tak zrozumiana liturgja jest szkołą par excellence tego, co nazwiemy *sensus catholicus;* stwarza atmosferę czystą, przepełnioną ozonem nadprzyrodzoności, która niby krew ożywcza pulsuje we wszystkich członkach żywego organizmu Kościoła Bożego.

---

[1]) Cyt. wdł. ks. Dr. A. Wronka, Liturgja na ambonie.

Liturgja jest przecież prawdziwem zjednoczeniem wiernych w Chrystusie i Kościele, jest udziałem wszystkich członków mistycznego ciała Chrystusowego w ofierze, sakramentach i modłach jego Głowy-Chrystusa.

Jak Akcja Katolicka jest oficjalnem, urzędowem apostolstwem świeckich pod kierunkiem hierarchji, tak znowu liturgja jest oficjalną, urzędową służbą Bożą całego Kościoła. (Przy czem nawiasem mówiąc, nie wyklucza się bynajmniej możliwości istnienia indywidualnej, prywatnej służby Bożej, jak też indywidualnego apostolstwa. Tylko, że pierwszeństwo ma modlitwa liturgiczna przed prywatną, i urzędowe apostolstwo Akcji Katolickiej przed indywidualnem).

Z tego, co dotąd stwierdziliśmy, wynika już, że liturgja nie może na żaden sposób być uważana za część Akcji Katolickiej. Ma ona swój byt odrębny, jako akcja Kościoła w czysto obrzędowej dziedzinie, jako święta, uroczysta gra, dramat — ale bez widzów, gdyż wszyscy są jego uczestnikami. Jest ona *opus operatum*, absolutnie Bożem dziełem.

Zato Akcja Katolicka to *opus operantis* — naturalnie przy pomocy łaski Bożej. Nie poprzestaje ona na aktach obrzędowych, sakralnych, na pielęgnowaniu życia wewnętrznego, ale idzie w świat na jego podbój pod prawo Chrystusowe.

Nazwaliśmy liturgję świętą grą. Jest ona jakby przedsmakiem godów niebieskich. Zato Akcja Katolicka jest znojnym trudem, nieraz w krwi skąpanym. Liturgja to dzień świąteczny, a Akcja Katolicka to szary dzień roboczy.

Jak liturgja nie jest częścią Akcji Katolickiej, tak nie może ona też uchodzić za jej proste narzędzie. O. Pius Parsch nazywa liturgję życiodajną i życie zachowującą czynnością Kościoła, jako mistycznego ciała Chrystusowego. Liturgja stwarza święty, boski byt, daje życie nadprzyrodzone i pielęgnuje je. „Przyszedłem, aby mieli żywot, i obficiej go mieli" (Jan X, 10). I w tym porządku obowiązuje zasada, że *esse* jest przed *agere*. Obraz ewangeliczny Marji i Marty pięknie nam uwydatnia ten prymat bytu przed czynnością w porządku nadprzyrodzonym.

Toteż w uczestnictwie w liturgji jest punkt ciężkości naszego życia chrześcijańskiego. To Boskie życie, jakie liturgja

nam daje, ma się potem uwierzytelnić na naszem bogobojnem życiu i na naszych uczynkach z miłości.

Stwierdzamy tedy, że tak rozumiana przez nowoczesny ruch liturgiczny liturgja jest raczej fundamentem i dźwignią Akcji Katolickiej. A to stwierdzenie będzie dla Akcji Katolickiej niezwykle użyteczne. Uchroni ją przed niebezpieczeństwem przeceniania czczej aktywności, przy równoczesnem niedocenianiu świętej spuścizny Chrystusa.

Powyższą konkluzję o fundamentalności liturgji dla Akcji Katolickiej postaramy się poniżej rozwinąć w następujących szczegółach[1]):

1. LITURGJA DAJE NADPRZYRODZONE POŚWIĘCENIE (NAMASZCZENIE) I UZDOLNIENIE DO A. K.

W encyklice „*Ubi Arcano*" Ojciec św. powołuje się na słowa św. Piotra: „Jesteście ludem wybranym, królewskiem kapłaństwem, szczep święty, lud nabycia". Każde apostolstwo partycypuje więc w godności kapłańskiej, w kapłaństwie Chrystusowem. Zaś charyzmat tego kapłaństwa powszechnego znajduje się w liturgji tj. w sakramentach chrztu św. i bierzmowania, z których ostatni nazwany został sakramentem Akcji Katolickiej.

Jeżeli Akcja Katolicka oznacza godzinę, która wybiła dla świeckich katolików, nie można przytem jednak zapominać, że to apostolstwo świeckich jest wyłącznie uczestnictwem w apostolstwie hierarchicznem, jego pomocnicą, brachium seculare hierarchji. Tak więc Akcja Katolicka nie jest do pomyślenia bez tej hierarchji, której jest ona ściśle podporządkowana. Stąd też Akcja Katolicka jest szczególnie bliska samemu sakramentowi kapłaństwa.

Specyficznym sakramentem laikatu jest sakrament małżeństwa. Mówi o nim encyklika „*Casti connubii*": „*erunt tanto Sacramento roborati et sanctificati et quasi consecrati*". A czyż tej „konsekracji" swej nie otrzymują małżonkowie nato, aby

---

[1]) Poniższe wywody oparte są zasadniczo o rozprawę ks. Alfonsa Beila p. tyt. „Katholische Aktion und Liturgie", zam. w nr. 17—23 dwutygodnika „Bibel und Liturgie" z r. 1935 (Volksliturg. Apostolatz, Klosterneuburg).

wobec dziatek swoich zastępować Kościół św., prowadząc je w duchu Akcji Katolickiej do Boga?

Lecz niewątpliwie najwyższego stopnia konsekracji dostępują wierni w Eucharystji, jako sakramencie ofiary i przeistoczenia. Gdy kapłan wymawia pod koniec mszy św. *„Ite missa est!"* trzeba to pojąć jako rozesłanie apostołów, którzy mają światu nieść światłość prawdy i ogień miłości Chrystusowej. Sakramenta święte, godnie przyjmowane, uświęcają i dają nadprzyrodzoną zdolność do Akcji Katolickiej. Przez łaskę uświęcającą dają nowy byt i życie, prawdziwie boski byt i życie, które odtąd w Akcji Katolickiej ma przejść w święty czyn.

2. LITURGJA WSKAZUJE AKCJI KATOLICKIEJ CEL I DROGĘ

Wykazaliśmy poprzednio, że Akcja Katolicka wywodzi swe najgłębsze racje bytu z ducha liturgji. Z niego również powinna czerpać przesłanki poznawcze, które wskażą jej cel i drogę. A są niemi Pismo św. i tradycja, źródła Bożego objawienia. Jest też zjawiskiem bardzo znamiennem, że dzisiaj już wszędzie Akcja Katolicka, wiedziona jakby instynktem, zbliża się do tych źródeł odwiecznej Prawdy. W naszych, co żywotniejszych zespołach Akcji Katolickiej prawo obywatelskie zyskały sobie czytania biblijne, kwadranse ewangeliczne, tu i tam sięga się do studjum Ojców Kościoła itd. Można więc rzec, że głód czytania słowa Bożego jest powszechny i wielki za dni naszych. Kto uprzystępni językowo i tanią ceną całe Pismo św. lub choćby conajmniej Nowy Testament ludowi tak, że znajdzie się pod każdą strzechą, ten odda Kościołowi nieśmiertelną przysługę i najlepszy grunt przygotuje Akcji Katolickiej.

Jakoklwiek czytanie Pisma św. według własnego wyboru tekstu może być niewątpliwie użyteczne, to jednak wyżej postawić musimy układ tekstów według porządku, jaki wytknęła *Ecclesia orans*, i to nietylko dla nas kapłanów, ale dla całego ludu wiernego.

Tak więc nadewszystko w mszale prawie wszystkie najważniejsze części Pisma św. są rozłożone na cały rok kościelny. Toteż ruch liturgiczny znaczy się wszędzie uprzystępnieniem wiernym mszału rzymskiego. Dziś i u nas w Polsce co-

raz częściej widzimy na mszy św. mszały w ręku modlących się. I tu obserwujemy znowu to dziwnie zgodne dążenie dzisiejszych ludzi głęboko wierzących, by nie być obcym duchowi tej świętej akcji, jaka rozgrywa się przy ołtarzu. Czują całkiem z ducha liturgji, może nieraz nieświadomie, że powinni być nie tylko widzami, ale uczestnikami św. liturgji.

Dla przywódców Akcji Katolickiej nadewszystko znajomość perykop w mszale zawartych lekcyj i ewangelji, to skarb nieoceniony. Nietylko, że stąd czerpać mogą natchnienie do działań, ale do tych tekstów niedzielnych nawiązując, mogą w ciągu tygodnia kontynuować dalsze rozdziały z Starego i Nowego Testamentu, podobnie jak to się działo w dawniejszych wiekach. Tej elicie kierowniczej Akcji Katolickiej na pierwszem miejscu należałoby uprzystępnić lekturę całego Pisma św. za pośrednictwem liturgji. Na zachodzie — we Francji i w Niemczech opracowano w tym właśnie celu na wzór naszego brewjarza tzw. Laienbrevier. Jak błogosławione byłyby skutki, gdyby tak dziesiątki a może setki tysięcy wiernych dzień w dzień natchnienie brały z lektury codziennej słowa Bożego i z liturgicznych modlitw Kościoła! A przecież nie jest jeszcze tak bardzo dawno, gdy u nas w Polsce za czasów Kochanowskiego odmawiano i śpiewano psałterz Dawidowy. Czyżby było niemożliwością przywrócić zwyczaj śpiewania wzruszających melodyj psałterza i kantyków liturgicznych — poza nieszporami, czemu św. Augustyn przypisuje tak potężną rolę w podniesieniu dusz do Boga?!

Tej potrzebie szerokich warstw w pomoc winno przyjść prawodawstwo liturgiczne, aby racjonalniej niejednokrotnie teksty biblijne na cały rok lub nawet na kilkuletni turnus rozłożyć i aby je podać w dostojnej wprawdzie, ale bardziej nowoczesnej szacie językowej. Usiłowania w tym kierunku liturgistów mogą być więc przez wzgląd na dobro religijne laikatu szybciej i łatwiej zrealizowane.

Pojawiają się w tym względzie konkretne propozycje gruntownej reformy brewjarza i mszału, które całkiem poważnie są dyskutowane.

Są też już dzisiaj wydawnictwa nowych perykop ewangelicznych na cały rok kościelny obok dotychczasowych mszalnych.

Biskupi niektórych diecezyj wyrazili swoją zgodę na używanie ich do kazań.

Wszystkie te wielkie zamierzenia i śmiałe plany reformy są podejmowane przez ruch liturgiczny, aby wiernych jaknajbardziej napełnić duchem Bożym, jaki wieje z kart Pisma św., a przez to usprawnić ich działalność apostolską.

Liturgja odkryje im również złote pokłady nauk, zawartych w dziełach Ojców Kościoła. I tutaj ruch liturgiczny, mając na względzie dobro Akcji Katolickiej, może spowodować, że wiele jeszcze cennych kart Ojców Kościoła i nowszych pisarzy kościelnych zostanie uprzystępnionych i do ksiąg liturgicznych włączonych w miejsce niejednych, dotychczasowych, zbyt alegorycznych częstokroć.

3. LITURGJA PODAJE AKCJI KAYOLICKIEJ JEJ PODSTAWĘ ZASADNICZĄ

Po omówieniu powyższych przesłanek bytu i kierunku Akcji Katolickiej, jakie podaje jej liturgja, zastanówmy się obecnie, jaka jest jej duchowa postawa zasadnicza, lub innemi słowy, jaki jest duch, w którym Akcja Katolicka ma się kształtować.

a) Akcja Katolicka we wszystkiem skierowana jest na Boga

Wszystko dla Boga, w Bogu i przez Boga, to bodaj kardynalna zasada jej postępowania — *omnia instaurare in Christo.* Tę bogomyślność da jej w całej pełni liturgja, która zawsze i w zupełności skierowana jest na Boga, za pośrednictwem Syna Jego. I to na Boga w najpełniejszem pojęciu teologji. Kult świętych Pańskich nie powinien zaćmiewać, jak to niestety się dzieje, Majestatu wszechobecnego Boga, „*cui soli honor et gloria*“. Z tego wypełnienia myśli Bogiem wynika, jako praktyczny rezultat, cześć i poszanowanie dla świętości i wzniosłości tego, co Boże. Prawdziwa religja nie ścierpi krzykliwego, jarmarcznego wystawiania na pokaz rzeczy najświętszych. Ma zawsze w sobie coś z *disciplina arcani.* Tę delikatną świętą cześć musi posiąść Akcja Katolicka. Wtedy inaczej będzie mówić o sprawach wiary przed wiernymi, a inaczej tam, gdzie się znajdują niewierzący. Odmiennym językiem będzie się posługiwać, mówiąc o rzeczach świętych, aniżeli gdy

porusza sprawy doczesne. Nie może też chcieć samym rozumem prawdy wiary uzasadniać tak, jakby w świetle tego naszego rozumu wszystko stało się jasne i proste. Brakiem czci trąci ostentacyjne posługiwanie się statystykami zjawisk z życia czysto duchownego, wogóle to pomieszanie miar i oceny spraw Królestwa Bożego i rzeczy ziemskich. Tej subtelnej umiejętności, by *sancta cancte tractare*, nauczyć może życie liturgiczne.

Z tym pietyzmem dla spraw świętych idzie w parze rodzaj spokoju, właściwy ludziom pobożnym, który nazywamy Bożym spokojem, *sancta indifferentia*. Jakże on jest potrzebny w Akcji Katolickiej. Nie może ona popaść w manierę bezdusznej aktywności, tego rodzaju krzątaniny czczej i hałaśliwej, jakoby bez niej Pan Bóg naprawdę nie mógł sobie dać rady z tym przewrotnym światem! — Te słowa nie mają być jednak krytyką usprawiedliwionej troski ludzi wierzących o Królestwo Boże. Kto z życia liturgicznego Kościoła zaczerpnął tchnienie wieczności, ten też posiądzie ów spokój i nigdy go nie utraci. A gdzie spokój, tam też prostota. A liturgja jest prosta, szczera, trzeźwa, w słowach oszczędna. Toteż liturgja będzie natchnieniem Akcji Katolickiej w sposobie działania. W jej atmosferze pracować ona będzie szczerze, bezinteresownie, ufnie, z miłością Boga i dusz nieśmiertelnych i w tej pokornej świadomości, że jest niczem więcej, jak narzędziem w ręku Boga.

Idziemy dalej jeszcze. Liturgja każe szukać jedynie i nadewszystko chwały Bożej, a nie swego „ja". Jej ośrodkiem jest ofiara. Tak też nauczy ona pracowników Akcji Katolickiej ducha ofiary i szukania chwały Bożej. To nastawienie na wyłączną chwałę Bożą, na prawdę i na prostotę liturgji, daje jej osobliwą moc. Tej dostojnej i niezwyciężonej mocy brak często w naszej pobożności. Mdłe melodje, całkiem obce poważnemu chorałowi gregorjańskiemu, liche formy literackie, ckliwe modlitwy, niemęska wogóle postawa nabożności, to w dużej mierze przyczyniło się do usunięcia wielu mężczyzn od praktyki religijnej, wkońcu od wszelkiej religijności.

Akcja Katolicka potrzebuje we wszystkiem stylu męskiego, polotu pobożności na miarę bohaterską, która rodzi moc. Daje to liturgja.

b) Duch wspólnoty

Liturgja w sposób niezrównany oddaje myśl o nadprzyrodzonej społeczności, w jaką jesteśmy wszczepieni w Kościele. Sakramenta św., sakramentalja, cykl świąt roku kościelnego tę prawdę ustawicznie nam wpajają. Nadewszystko liturgja mszy św. jest triumfem idei łączności wszystkich w Chrystusie.

I w tej społecznej postawie swojej liturgja może najwięcej dać Akcji Katolickiej. Rozszerza jej horyzonty. Nic bowiem nie może być bardziej odrażającego, jak Akcja Katolicka, pojmowana wyłącznie z ciasnego widnokręgu interesów jakiejś organizacji, uważającej siebie nie za środek do celu, ale za cel sam w sobie. Takie stawianie sprawy byłoby urągowiskiem na atrybut katolickości.

Jedność w ciele mistycznem Chrystusa, jaką ujawnia liturgja, wyrabia też zmysł dla życia organicznego Kościoła. Dzisiejsze warunki życia przynoszą to ze sobą, że człowiek coraz bardziej sam musi sobie radzić. Wszędzie wymaga się od niego samodzielności w myśleniu i poczucia odpowiedzialności. Stąd też dojrzewa on również do pewnego czynnego i świadomego uczestnictwa w życiu organicznem Kościoła, w jego liturgji jak i jego apostolstwie. Tego objawu nie powinniśmy zaraz notować, jako tendencję ze szkodą dla godności hierarchicznego kapłaństwa. Przeciwnie, może ona na tem tylko zyskać. Przez swoje organiczne nastawienie duch wspólnoty w Kościele zyskuje na głębi. Tę głębię daje zaś to, że w Kościele i jego liturgji wszystko skierowane jest do Chrystusa. Stąd rodzi się przecież nadprzyrodzona miłość chrześcijańska, która jest miłością dla Chrystusa i w Chrystusie. Chrystus jest pośrednikiem modlitw i ofiar. On sam siebie ofiaruje i wszystkim rozdziela się w Eucharystji. Toteż jego Krew łączy nas w węzeł boskiej miłości. Ile natchnień do czynów miłości i miłosierdzia chrześcijańskiego winna dać Akcji Katolickiej ta właśnie głęboka myśl liturgiczna!

c) Symboliczne nastawienie

Jedna jeszcze właściwość liturgji zapłodnić może Akcję Katolicką. Jest to jej symbolika. Obcy jest jej zimny realizm i naturalizm bezduszny. Kościół posługuje się w obrzędowości

mową obrazową, aby rzeczy święte nie uległy profanacji i aby skuteczniej przemówić do wyobraźni człowieka.

Symboliczne myślenie jest potrzebne Akcji Katolickiej. Racjonalizm nie zrozumiał symboliki chrześcijańskiej, zbyt dużo po rozumie sobie obiecuje, a dla supraracjonalizmu stracił zmysł.

Tego złego ducha racjonalizmu Akcja Katolicka musi się odrzec, a przyswoić sobie sposób symbolicznego myślenia. I otóż to już się dzieje. Zadziwiającem jest, jak szybko przyjęły się w jej szeregach prawie samorzutnie starochrześcijańskie godła, znaki, monogramy. Ale to nie starczy. Obok tej archaicznej, potrzeba, by powstała symbolika z ducha naszej epoki i jej stylu. Ostatnie słowo w tej dziedzinie będzie miała sztuka kościelna i wszelka twórczość artystyczna i literacka w służbie Bogu.

Że symbole dzisiaj działają na masy i porywają je, o tem świadczą potężne ruchy polityczne i społeczne.

Akcja Katolicka, chcąc stać się także żywiołowym ruchem ideowym i społecznym, nie obędzie się bez symboli, zaczerpniętych z ducha wiary i wiekowej tradycji Kościoła.

d) Duch ofiary i konsekracji

Wreszcie jeszcze ostatnia właściwość liturgji, wielce przydatna dla Akcji Katolickiej, mianowicie ta, że liturgja jest aktem ofiarowania, konsekracji wszelkiego stworzenia jego Stwórcy! Wszystko w niej zmierza ku uduchowieniu, przemienieniu, przeistoczeniu. Kto swoją duchowość urobił na liturgji, ten zajmuje też wobec zjawisk życia odrębną postawę, którą nazwiemy postawą poświęcenia. Człowiek taki nie neguje i nie niweczy natury, ale będzie ją uszlachetniał, udoskonalał, przemieniał. Dóbr kulturalnych nie odrzuci, nie zlekceważy czynników i sił przyrodzonych. Do współczesnej cywilizacji odniesie się pozytywnie. We wszystkiem szukać będzie stron dodatnich, wychodząc z założenia, że każda epoka, a więc i nasza, Bożą jest. Słowem, udział jego w życiu ludzkiem jest pozytywnie twórczy.

Że właśnie ten typ człowieka najwięcej odpowiada Akcji Katolickiej, tego nie potrzeba uzasadniać.

Takie to są w najważniejszych szczegółach wzajemne stosunki między liturgją, która jest przedmiotem ruchu liturgicznego, a Akcją Katolicką. Rezultatem ich, to jak widzieliśmy, niezliczone możliwości wzajemnego zapładniania.

Pewien dostojnik Kościoła powiedział kiedyś: Akcja Katolicka albo będzie liturgiczną, albo nie będzie jej wcale. Nawiązując do tego powiedzenia, tak pisze O. Will T. J. w swojej książce *„Handbuch der Katholischen Aktion"*: „Akcja Katolicka będzie zawsze i w każdym wypadku, a ze strony ruchu liturgicznego otrzyma ona potężną podnietę. Ale Akcja Katolicka będzie czemś więcej, niż ruch liturgiczny, który wiedzie do wspólnoty i myśl o życiu organicznem Kościoła wydatnie rozwija. Ten proces intensywnego wzrostu Kościoła Akcja Katolicka skojarzy z jego ekstensywnym rozrostem"[1]).

Aby to mogło się dokonać, trzeba będzie baczyć w ruchu liturgicznym na trzy rzeczy:

Najpierw, aby święta gra, jak nazwaliśmy liturgję, nie stała się igraszką pięknoduchów! To by zdyskredytowało cały ruch. Po wtóre liturgja nie może być przedmiotem wyłącznie akademickich roztrząsań. Jak jej nazwa mówi, jest ona sprawą całego ludu. Ruch liturgiczny powinien ogarnąć masy i je przerobić.

Po trzecie zaś ruch liturgiczny winien się wystrzegać jednostronnego supraracjonalizmu, jakoby duchem i miłością samą można świat odmienić. I w tem właśnie dozna on wydatnej pomocy ze strony Akcji Katolickiej. Z nią zatem powinien się skoordynować, aby umiał ocenić wartość i potrzebę wszelkiej organizacji w Kościele, pomagając równocześnie przezwyciężyć niebezpieczeństwo jej zmechanizowania.

Jakie z tych rozważań wynikną praktyczne wnioski dla zadań Akcji Katolickiej w odniesieniu do ruchu liturgicznego?

Krótko możnaby powiedzieć, że Akcja Katolicka winna włączyć do swego programu pracy popieranie wszelkich zamierzeń ruchu liturgicznego, a w szczególności takie działy, jak: głębsze poznanie liturgji wogóle, a w szczególności znaczenia

---

[1]) Joseph Will, S. J., Handbuch der Katholischen Aktion, str. 75, Herder, Freiburg i. Br.

sakramentów św., mszy św., roku kościelnego, praktyka mszy św. recytowanej, chorału gregorjańskiego, propaganda mszału rzymskiego, wprowadzanie czytań biblijnych w organizacjach. Wreszcie za wzorem archidiecezji wileńskiej możnaby uprosić władzę duchowną o wyznaczenie raz w roku niedzieli jednej, jako „dnia liturgicznego", drugiej, jako „dnia śpiewu liturgicznego". Poza tem znajdzie się wiele jeszcze innych sposobów i praktyk, jakie podda pomysłowość i umiłowanie sprawy.

Wracamy do tezy, na wstępie postawionej, że obie „akcje" do zgodnego będą zdążać akordu. Na kursie duszpasterskim we Wiedniu przed rokiem, który obrał sobie za temat Akcję Katolicką, jeden prelegent takie subtelne poczynił w przedmiocie naszego tematu spostrzeżenia, które na zakończenie zacytuję: „Kto chce uczestniczyć w zbawczej akcji Chrystusa i Kościoła, może to naprawdę uczynić w takiej tylko mierze, w jakiej bierze udział w zbawczej pasji Chrystusa i Kościoła... A chodzi tu o udział w modłach i ofiarach Chrystusa i Kościoła w liturgji i Eucharystji, jako — compassio mystica".

Przed nami kapłanami staje dziś podwójne zadanie i podwójne nas czeka brzemię, abyśmy naszą wiedzą i naszym zapałem apostolskim wnieśli za łaską Bożą w umysły i serca wiernych gotowość do *passio catholica* jak i do *actio catholica.* Spoczywa na nas olbrzymia odpowiedzialność, ale też spotyka nas wielki zaszczyt, że w przełomowej chwili dziejów ludzkości możemy stać się przewodnikami i mistrzami nowych zastępów, jakie Bóg powołuje w szeregach A. K. do świętych bojów o Królestwo Boże. W tem to zadaniu ruch liturgiczny odda nam niepomiernie wielkie przysługi.



PISMO ŚWIĘTE W LITURGJI

Roman Binnek

Doniedawna była Biblja dla większości wiernych „skarbem ukrytym", choć otwarta „leżała w mszale na ołtarzu i w antyfonorzach na pulpitach". Dopiero ruch liturgiczny, zataczający

obecnie w Kościele coraz szersze kręgi, otwarł nam „księgę życia", ukazując nam jej piękno i głębie zawsze aktualnej treści. Liturgja bowiem zamknęła prawie całe Pismo św. w swem łonie i przechowuje je przez wieki jako swój skarb najdroższy. Zaglądnijmy do ksiąg liturgicznych, a rychło przekonamy się o słuszności powiedzenia, że „kto zna liturgję, temu nie jest obcą Biblja"[1]).

M s z a ł. Większość tekstów najważniejszej tej księgi naszej liturgji, nad którą pracowały wieki całe zanim otrzymała dzisiejszą formę, stanowią liczne wyjątki z Pisma św. Starego i Nowego Testamentu. Nietylko bowiem zmienne części formularza mszalnego (introit, lekcja, graduał, traktus, ewangelja, ofertorjum, komunja) są wybranemi częściami Biblji, lecz także stałe modlitwy mszy św. przetkane są Pismem św., jakby złotą nicią. Słowami psalmu 42 i wersetami innych psalmów modlimy się u stopni ołtarza; po przygotowaniu darów ofiarnych kapłan umywa ręce, recytując część psalmu 25; przychodzącego na ołtarz Chrystusa-Pośrednika witamy radośnie śpiewem: Sanctus (Izajasz) i Benedictus (Mateusz); przed spożyciem przemienionych darów Bożych odmawiamy: Ojcze nasz, Agnus Dei i Domine non sum dignus, zaczerpniętemi z natchnionych ksiąg Nowego Testamentu; rozpoczynamy mszę św. słowami Pisma św. i kończymy ją słowami Biblji, czytając początek radosnej nowiny św. Jana o wielkiej tajemnicy naszej wiary — Wcieleniu Syna Bożego.

B r e w j a r z. Przygotowaniem do ofiary mszy św. i dokończeniem jej jest brewjarz, publiczna modlitwa, którą Kościół zanosi Bogu, by podziękować w imieniu wszystkich swych członków za odebrane dobrodziejstwa (semper et ubisque gratias agere) i błagać o dalsze. Wyraził się ktoś, że „gdy Kościół w liturgji przemawia do Boga, wówczas Bóg słyszy swoje własne słowa", bo „Kościół modli się w duchu Biblji i słowami Biblji"[2]), zamieniając Bożą księgę w modlitwę. Cały bowiem psałterz (150 psalmów) stanowi podstawowe ramy brewjarza, w których umieszczono wyjątki prawie wszystkich ksiąg Starego

---

[1]) Kahle Dr. Die Stellung der Bibel im liturgischen Weltbild. Bibel und Liturgie. IX., str. 3. [2]) Tamże.

i Nowego Zakonu (3 lekcje pierwszego nokturnu i responsorja). Głębokie objaśnienia Ojców Kościoła do ewangelji z dnia (np. ferje Wielkiego Postu) przyczyniają się do lepszego zrozumienia lapidarnych nieraz słów ewangelisty.

Pozostałe księgi liturgiczne: pontyfikał, ceremonjał biskupi, rytuał, antyfonarz, zawierają nietylko wiele pieśni, ale także myśli i poszczególne zdania Pisma św. W ten sposób przez natchnione słowo Boże otrzymują tak sakramenta, jak i sakramentalja swą moc, którą sprawują w duszach wiernych.

Liturgja jednak w swych księgach nietylko przechowuje Biblję. Pomna na wskazania Ojców Kościoła, że „nieznajomość Pisma św. jest nieznajomością Chrystusa"[1]) i „winna jest wszelkiemu złu"[2]) „a znajomość Pisma św. wiedzie do żywota"[3]), daje je codziennie wiernym do rąk (w brewjarzu i mszale), by je czytali i przeżywali.

Liturgja przyczynia się także do lepszego zrozumienia Pisma św. Nie ogranicza się bowiem wyłącznie do sensu literalnego, owszem, w osobach czy wydarzeniach, szczególnie Starego Testamentu, dopatruje się ukrytego głębszego znaczenia i stara się wyjaśnić, że „Nowy Testament był ukryty w Starym, a Stary w świetle Nowego stał się jawnym". Stąd np. osoby Adama, Abla, Noego, Abrahama, Melchizedecha, Izaaka, Jakóba, Józefa, Jozuego, Gedeona, Samsona, Daniela, Jonasza, Salomona, Jeremjasza, Eljasza, i Judasza Machabejczyka uważa jako figury Mesjasza-Chrystusa; a w 12 czytaniach (proroctwach) z Wielkiej Soboty widzi obrazy przyszłego chrztu św. Podobne symboliczne odniesienia stosuje liturgja do: dzieła odkupienia, Marji, Kościoła, sakramentów itp.

Ścisły związek istnieje również między najważniejszemi świętami roku kościelnego a Pismem św. W adwencie czekamy na przyjście obiecanego Zbawiciela. Liturgja porównywa ten okres do czasów proroków, kiedy to lud izraelski z niecierpliwością wyglądał Mesjasza; dlatego w czytaniach adwentowych przemawia do nas potężnym głosem ewangelista starozakonny,

---

[1]) Św. Heronim. In Is. prol. 1. [2]) Św. Jan Chryzostom, Hom. 9, 1 in Coll. [3]) Św. Heronim, Comment. in Math. 2, 13.

prorok Izajasz, nawołując do pokuty i przygotowania się na przyjście Pana. Podobnie tło i znaczenie pozostałych świąt, jak: Paschy, Zesłania Ducha św., przedstawi się nam zupełnie w nowem świetle, gdy lepiej zaznajomimy się z Pismem św.

Ponieważ Pismo św. jest „listem wszechmocnego Boga do swoich stworzeń"[1]), przeto wielką czcią otacza je liturgja. Dawniej składano Biblję w drogocennych szkatułach w tajemnem ukryciu, by nie została sprofanowana. Przekazywanie ewangelji katechumenom odbywało się z uroczystemi ceremonjami. Dziś jeszcze kapłan całuje ewangelję, a w uroczystej mszy św. diakon okadza tę świętą księgę, z której przemawia do nas sam Chrystus.

•

Kluczem — jak wynika z powyżej krótko podanych wywodów — do zrozumienia i pełnego życia z Kościołem jest znajomość Pisma św. Kto naprawdę chce czerpać „wodę żywą", ten sięgnąć musi głębiej, a nie poprzestać tylko na zrozumieniu zewnętrznych ceremonji i rytów. Albowiem szybko minie urok nowości i wnet nastąpi rozczarowanie, gdy nie otrzyma tego, czego się od liturgji otrzymać spodziewał. Przeciwnie, corazto nowe klejnoty będzie odkrywał w bogatym skarbcu Kościoła, jeżeli codziennie będzie „z radością czerpał wodę ze źródeł Zbawiciela"[2]), to znaczy skoro słuchać będzie codziennie mów i pouczeń Ojca-Boga, przemawiającego do niego w Piśmie św.

Nie wystarczy jednak jednorazowe, pobieżne przeczytanie Pisma św. „Powinniśmy długo trzeć i miękczyć słowa Pism niebieskich, wkładając w nie całą duszę i serce, ażeby sok duchowego pokarmu rozlał się po wszystkich żyłach duszy"[3]). Niezbędną pomocą w tej pracy, poza tekstem oryginalnym względnie dobrym przekładem[4]), to jasny i zwięzły komentarz[5]) oraz znajomość etnografji, geografji, zwyczajów i stosunków współcze-

---

[1]) Św. Grzegorz, Ep. 1, 4. [2]) Izajasz 12, 3. [3]) Św. Ambroży. De Cain et Abel.

[4]) Najlepsze polskie przekłady N. Testamentu: X. Szczepański T. J. Nowy Testament (Ewangelje i Dzieje Apostolskie), Kraków 1917. Nowe wydanie Poznań 1925. — X. Dr. K. Bieszk. Ewangelja według św. Łukasza. Pelplin 1931. [5]) Wkrótce ukaże się bardzo dobry komentarz do Ewangelji św. Mateusza O. Karrera w wyd. „NIAK" w Poznaniu.

snych wypadkom, opisanym w Biblji[1]). Wtedy dopiero głębokie tajemnice, jakie zawiera Pismo św., a które każą się szukać, by nas zapalić, wystąpią na światło dzienne, by nas pokrzepić[2]). Wtedy dopiero poznamy liturgję, zrozumiemy i ukochamy Biblję, wcielając w życie prawdy w niej zawarte. Pismo św. zaś stanie się naszym najserdeczniejszym i najlepszym przyjacielem, o którym będziemy mogli powiedzieć to samo, co emigrant rosyjski Mereżkowski w swem dziele p. t. „Nieznany Chrystus". „Codziennie czytywałem Nowy Testament i będę go czytał dopóki wzrok mój nie odmówi mi posłuszeństwa. Czytywał go będę wszędzie, czyto w świetle słońca czy ogniska, w jasny dzień czy w ciemną noc, w szczęściu czy nieszczęściu, przy czerstwem zdrowiu czy w czasie choroby, w dniach radości duchowej czy w chwilach zwątpienia. Codziennie czytuję, a za każdym razem wydaje mi się, jakbym czytał zupełnie coś nowego, coś, czego dotąd ani się domyślałem, coś, czego do głębi nigdy nie będę mógł przeniknąć. Złoty brzeg mojej Biblji już się starł, zżókł papier, skórkowa oprawa zniszczyła się, wiązadła grzbietu i kilka kartek jest luźnych — trzebaby ją na nowo oprawić, ale nie mogę się zdecydować na wydanie jej z moich rąk. Przeraża mnie myśl rozstania się z nią, choćby na kilka dni... Co mi mają dać do trumny? — Biblję! Z czem zmartwychwstanę? — z Biblją! Czego dokonałem na ziemi? — czytałem Biblję"[3]).

●

ROK KOŚCIELNY A NAUCZANIE LITURGJI W SZKOLE

Ks. Józef Grochocki

Znakomitym środkiem do pogłębienia życia religijnego jest niezawodnie liturgja. Aby jednak ona pod tym względem zadanie swoje spełniła, nie może pozostać tylko teoretyczną nauką, jest bowiem nie tyle wiedzą, co życiem. Powinniśmy

---

[1]) Do Nowego Testamentu: X. Wł. Szczepański, Palestyna za czasów Chrystusa. Wiedeń. 1920. — Dr. Fr. Willam. Życie Pana Jezusa na tle kraju i narodu izraelskiego ukaże się w czerwcu b. r. w wydawnictwie XX. Jezuitów.

[2]) X. Dr. St. Bross, Myśli św. Augustyna. Str. 43.

[3]) Schönere Zukunft" z 12. I. 1936. Nr. 15.

w szkole nie tyle nauczać liturgiki, t. j. przepisów, dotyczących różnych obrzędów kościelnych, co liturgji, czyli umiejętności życia z Kościołem. Łatwiej będzie wprawdzie przyswoić swym wychowankom najgłówniejsze wiadomości, odnoszące się do ceremonij kościelnych i do roku kościelnego, niż ich wprowadzać w życie z Kościołem, czyli z mistycznem Ciałem Chrystusowem. Ale w pierwszym wypadku nauczanie liturgji stałoby się tylko nauką czysto teoretyczną, i nie moglibyśmy wtenczas się dziwić, że młodzież pozbywa się wnet mszalików, odsprzedając je swym młodszym kolegom, podobnie jak to czyni z podręcznikami matematyki lub fizyki. Nauczanie liturgji powinno się łączyć ściśle z życiem kościelnem, powinno wychowanka stopniowo wprowadzać w to życie; a co wzięło początek na ławie szkolnej, ma się poprzez całe życie rozwijać do coraz doskonalszego obcowania z Bogiem i Kościołem.

Wszelkie zabiegi wychowawcze w szkole winny dążyć do ułatwienia wychowankowi pracy samowychowawczej. Liturgja podaje podstawowy środek tej pracy. Jest nim żywe obcowanie z Bogiem. Im więcej człowiek poświęca pracy nad wyrobieniem własnego charakteru, tem więcej poznaje swoją słabość i przychodzi do przekonania, że łaska boża w tej pracy jest mu koniecznie potrzebna. Liturgja otwiera wychowankowi nadprzyrodzone źródła łask, które mu ułatwią pracę samowychowawczą na całe życie. Czerpać będzie z tych źródeł przez żywe obcowanie z Bogiem i umiejętne korzystanie z uroczystości roku kościelnego. W ciągu całego roku przeżywamy bowiem wszystko, co Bóg uczynił wśród wieków dla całej ludzkości i dla poszczególnych ludzi, przeżywamy dzieje stworzenia i odkupienia rodzaju ludzkiego, przeżywamy dzieje odkupienia i uświęcenia własnej duszy.

Szczególne znaczenie ma pod tym względem niedziela jako dzień Pański (dies Dominica). Niedziela jest bowiem wciąż powracającą uroczystością wielkanocną, a więc pamiątką chrztu naszego, tego podstawowego faktu uświęcenia duszy naszej. Pokropienie wodą święconą przy śpiewie „Asperges" względnie „Vidi aquam" przed sumą parafjalną jest niejako oficjalnem odnowieniem chrztu naszego. Obrzęd ten budzi świadomość chrztu w sercach wiernych. Msza św. jest odnowieniem ofiary

krzyżowej czyli dzieła naszego odkupienia. Dlatego Kościół obowiązuje nas w ten dzień do udziału w ofierze, t. j. pamiątce śmierci i zmartwychwstania Pana Jezusa. Pamiętać przytem należy, że do zupełnego udziału w ofierze Mszy św. należy Komunja św. Tak więc chrzest i Eucharystja są sakramentami wielkanocnemi a zarazem niedzielnemi, gdyż przez nie bierzemy udział w zmartwychwstaniu Chrystusowem i w dziele odkupienia ludzkości. A jak Zielone Świątki należą ściśle do okresu wielkanocnego, tak i wspomnienie bierzmowania, tego sakramentu akcji katolickiej łączy się ściśle z chrztem i Eucharystją.

W poszczególne niedziele Kościół zwraca uwagę wiernych na odkupienie i uświęcenie duszy w części pouczającej Mszy św. (lekcja i ewangelja). W wdzięcznej pamięci wspominamy w niedziele swoją przynależność do Kościoła, wspominamy dobrodziejstwa boże: odczuwamy żywo łączność z Kościołem na całej kuli ziemskiej i pobudzamy się do życia dzieci bożych. W takiem usposobieniu przeżyta niedziela będzie miała wielkie znaczenie dla życia religijnego i ustrzeże społeczeństwo katolickie od ześwieczczenia uroczystości kościelnych, jakie można niestety w ostatnich latach dość często zauważyć.

Rok kościelny ze swemi wciąż zmieniającemi się uroczystościami, obrzędami, modlitwami jest żywem objawieniem prawd bożych, tych prawd, o których wychowanek uczył się z historji biblijnej lub katechizmu na lekcjach religji. Te prawdy tam wyuczone stają w ciągu roku kościelnego żywo przed oczyma jego duszy. Choć może niejedne wiadomości z dogmatyki i etyki, systematycznie omawiane na ławie szkolnej, poszły w zapomnienie, jednak wszystkie te prawdy w ciągu roku kościelnego odżywać będą w duszy jego, byleby się nauczył czuć, żyć i modlić się z Kościołem. Lex orandi będzie u niego lex credendi, jak to głosi dawna zasada. Skoro będzie umiał modlić się z Kościołem, będzie umiał i żyć wedle jego zasad. Modlitwa, odmawiana z wiarą i wypływająca z ducha wiary, przygotowuje najlepiej życie według wymagań etyki katolickiej.

W wychowaniu odgrywa ważną rolę przykład w myśl przysłowia: „Verba docent — exempla trahunt". Jak łatwo o przykłady, jeżeli przyzwyczaiło się młodzież do życia z Kościołem. W ciągu roku kościelnego stają przed oczyma naszemi postacie

świętych z wszystkich narodów i krajów, przedstawiciele wszystkich stanów i warstw społecznych. Wzmacnia się w ten sposób poczucie siły i dumy chrześcijańskiej. Rozważanie zaś życia świętych patronów polskich potęguje w duszach naszych umiłowanie i przywiązanie do ziemi polskiej, która stała się w dziejach narodu naszego matką świętych, i pobudzi nas do dążenia do świętości; bo święty nieraz więcej przyniósł sławy ojczyźnie, niż bohaterzy z pola walki. Pięknie np. mówi brewiarz o św. Janie Kantym:

Gentis Polonae gloria
Clerique splendor nobilis,
Decus Lycaei, et patriae
Pater, Joannes inclyte.

Słowa te, odmawiane rok rocznie przez wszystkich kapłanów na całej kuli ziemskiej, sławią imię Polski poprzez wieki.

Nie chodzi tu oczywiście o dokładny opis życia danego świętego ani o naśladowanie jego nadzwyczajnych nieraz czynów i umartwień, nie chodzi o podkreślenie wszystkich rysów żywota. W liturgji widzimy w osobie świętego przewodnika ku Chrystusowi lub też nawet samego Chrystusa. W nim bowiem Chrystus przyjął postać ludzką, święty stał się „alter Christus". Liturgja idzie nieraz jeszcze dalej, często utożsamia nas z samym świętym. We Mszy św. o Matce Boskiej na sobotę modlimy się w communio: „Beata viscera Mariae Virginis, quae portaverunt aeterni Patris Filium", dusza bowiem w chwili Komunji św., niosąc w sobie Chrystusa, jest jakby Marją. Podobnie w dniu św. Tomasza apostoła słowa „Mitte manum tuam et cognosce loca clavorum et noli esse incredulus sed fidelis" (communio) odnoszą się do Komunji kapłana i wiernych. I w tym wypadku dusza nasza jest Tomaszem; jako niewierna staje przed Chrystusem, dotyka się Go ręką (w starożytności podawano Komunję wiernym do ręki) i z niewiernej staje się wierną.

Ale życiorys świętych daje młodzieży też niejedną praktyczną wskazówkę wychowawczą. Prawda, że nie wszystko u świętych nadaje się do naśladowania, ale niejeden rys w ich żywocie będzie miał życiowe znaczenie dla młodzieży. Czy

dzień św. Anny nie jest liturgicznem świętem matki, przypominającem dzieciom obowiązki, wynikające z czwartego przykazania? Taki właśnie dzień, spędzony zgodnie z duchem Kościoła, pobudzi wiernych do rachunku sumienia z tego przykazania i pogłębi miłość ku własnej matce. Podobnie dzień św. Stanisława Kostki będzie świętem młodzieży męskiej, dzień św. Wincentego będzie okazją do pełnienia praktycznej miłości bliźniego, dzień św. Hieronima przypomni inteligentowi katolickiemu obowiązek poznania i czytania Pisma św. Tak na każdy dzień może postać świętego nadać kierunek pracy naszej, każdy dzień będzie miał wówczas jasno wytknięty cel.

Teraz kilka uwag praktycznych, jakby młodzież przyzwyczajać do takiego życia z Kościołem. Przedewszystkiem jeżeli chodzi o szkołę średnią, nie można się ograniczyć tylko do nauki liturgii w jednej klasie, to znaczy przy obecnym ustroju do klasy pierwszej. O roku kościelnym trzeba wspominać we wszystkich klasach, trzeba we wszystkich lekcjach, o ile ku temu nadaży się okazja, nawiązać do uroczystości kościelnych. Punktem wyjścia może być kolekta, odmówiona na początku lekcji, na jej podstawie można krótko wykazać, jakie znaczenie ma dane święto dla naszego życia religijnego. Ponieważ najważniejsze uroczystości kościelne prawie zawsze przypadają na wakacje szkolne, trzeba przed wyjazdem młodzieży poświęcić jedną lub więcej lekcji celem omówienia danych świąt. Rzecz jasna, że na pierwszym miejscu każda niedziela wymaga od prefekta, by choć w kilku słowach w egzorcie wspomniał o znaczeniu formularza Mszy św. i okresu roku kościelnego. Pozatem odpowiednią okazją do objaśnienia uroczystości kościelnych będą Msze recytowane. Przed każdą taką Mszą prefekt poświęca kilka minut na wytłomaczenie formularza mszalnego i życia świętego, przypadającego na dany dzień. Jako pomoc służyć może „Rok służby bożej" ś. p. ks. Kordela, lub „Das Jahr des Heiles" ks. Parscha. Zwykle poleca się recytować Mszę św. w uroczystości, mające specjalne znaczenie, czy to dla Kościoła, czy dla kraju, czy dla parafii, czy dla młodzieży (św. Stanisława Kostki, św. Wojciecha, Matki Boskiej Królowej Korony Polskiej, dzień Patrona diecezji, dzień wśród oktawy wielkich świąt Pańskich itp.). Dla praktycznego

zaznajomienia młodzieży z rokiem kościelnym wisi w zakładzie na miejscu dla wszystkich przystępnem, może przed wejściem do kaplicy, kalendarz liturgiczny, w którym zmienia się co tydzień rubrycelę z krótkiemi objaśnieniami i ilustracją ewangelji niedzielnej, a każdego dnia obrazek świętego lub świętej. Młodzież przechodząc rzuca okiem na kalendarz i już z przyzwyczajenia czyta, jaką uroczystość w danym dniu się obchodzi. Prefekt na lekcji religji przekonywuje się czasem, czy młodzież w tym kalendarzu się orjentuje.

Co w ten sposób się zaczęło w pierwszej klasie, kontynuuje się przez wszystkie lata szkolne aż do opuszczenia zakładu przez młodzież. Sądzę, że w ten sposób przynajmniej niejeden z naszych wychowanków przyzwyczai się już w szkole żyć z Kościołem i że to ziarno, zasiane w duszy młodzieży, w przyszłem życiu przyniesie plon w postaci życia prawdziwie chrześcijańskiego.

●

DZIEJE MSZY ŚWIĘTEJ

† Ks. Dr. Michał Kordel

(Z pośmiertnych papierów)

Już 19 wieków minęło jak Chrystus ustanowił Mszę świętą. Że się rozwijała i przetrwała do naszych czasów i będzie jeszcze do końca wieków odprawiana, to wynikło z woli i nakazu jej Założyciela, który przy jej ustanowieniu wyraźnie powiedział: „To czyńcie na pamiątkę moją"[1]); albo jak św. Paweł świadczy: „Gdyż ilekroć ten chleb jecie, i ten kielich pijecie, śmierć Pańską opowiadacie, iż on przyjdzie"[2]).

M s z a ś w. w W i e c z e r n i k u. Znane są nam szczegóły przy ustanowieniu Mszy św. Tam pierwszą Mszę św. odprawił sam Pan Jezus. Co wtedy uczynił, możemy w tem rozeznać dwie istotne części Mszy św.: k o n s e k r a c j ę, czyli przeistoczenie, i k o m u n j ę. Obok tych dwóch głównych części były w Wieczerniku jeszcze inne nieistotne obrzędy, z któ-

---

[1]) Łuk. 22, 19. [2]) 1 Kor. 11, 26.

rych później rozwinęła się bogata liturgja mszalna (było tam: umycie nóg Apostołom, sam Chrystus wyjaśnił co to ma znaczyć[1]), było łamanie chleba, dziękczynienie, śpiewanie psalmów). To, co było w Wieczerniku, dało podstawę dla tej części Mszy, którą od starożytności aż po dziś dzień nazywamy Mszą wiernych. Ta zaś część, która w okresie praktyki katechumenckiej została nazwana Mszą katechumenów, dziś mająca charakter modlitewno-pouczający, wzięta jest od żydów, z ich nabożeństw synagogalnych.

W oczach poapostolskich i przez przeciąg 2-go wieku, złączono te dwa nabożeństwa, tak że odtąd występują razem, i zazwyczaj tak je celebrowano, że tworzyły jedną liturgję mszalną. Sami Apostołowie odprawiali Mszę św. w ramach tego, co widzieli przy ostatniej Wieczerzy. Zazwyczaj łączono wtedy Mszę św. z t. zw. ucztą miłości (którą po grecku nazywano „agape"). Pismo św. Nowego Testamentu, zwłaszcza Dzieje Apostolskie i listy św. Pawła często wspominają o takich zebraniach liturgicznych, gdzie była najpierw uczta wspólna, a potem modły, konsekracja, łamanie chleba[2]). Ale wtedy jeszcze nie były złączone w jedno t. zw. „Msza katechumenów" z właściwą Mszą św., bo na czytanie Pisma i śpiewanie psalmów chodzili chrześcijanie, np. w Jerozolimie, do żydowskiej świątyni. (Zob. niżej przy objaśnieniu „Mszy katechumenów"). Z połowy 2-go wieku mamy już trochę szczegółowy opis odprawiania Mszy św. Oto św. Justyn († koło 165) męczennik w swem piśmie obronnem (apologja) przeciw poganom opisuje (65 rozdz.) przebieg niedzielnej liturgji u pierwszych chrześcijan. W tym dniu, który się nazywa dniem słońca (t. j. w niedzielę) odbywa się zebranie wszystkich, którzy mieszkają w mieście albo na wsi. Na tem zebraniu czyta się pamiętniki Apostołów (dziś nazywamy je „Ewangeljami") albo pisma Proroków, potem przewodniczący (t. j. biskup) wygłasza naukę i wzywa do naśladowania tych wszystkich dobrych przykładów". Potem powstawano i wszyscy się modlili „za siebie i za wszystkich innych na całym świecie"... Po modlitwie pozdrawiano się świętym pocałunkiem. „Biskupowi przynoszono chleb i kielich z wodą i winem... ten odmawiał długą modlitwę dziękczynną (Eucharystja). Kiedy się to

[1]) Jan 13, 10. [2]) Por. Dzieje Ap. 2, 46; 20, 7; 1 Kor. 10, 17; 11, 18 nn.

skończyło, zebrani wyrazili swą zgodę słowem „Amen". Następnie była komunja św. „diakoni wszystkim obecnym udzielali z konsekrowanego chleba, wina i wody, i zanosili także nieobecnym".

Msza z drugiego stulecia już jest bardzo podobna do dzisiejszej. Już są w niej wyraźne dwie części: pierwsza, która się składa z modlitw i czytania oraz słuchania słowa Bożego; a drugą część stanowiła właściwa ofiara. Trzeba jeszcze to tu zaznaczyć, że przez pierwsze trzy wieki przebieg Mszy św. był w całem ówczesnem chrześcijaństwie prawie jednaki, choć były już odrębne prowincje kościelne. Wtedy nie było tak wielkich różnic między Mszą odprawianą w Rzymie albo w Antjochji czy w Egipcie. Dopiero z rokiem 313, gdy nastał pokój dla chrześcijan, Kościół mógł się swobodnie rozwijać, wtedy i mszalne ceremonje, tak dotąd proste, uległy bujnemu rozwojowi, ale nie wszędzie jednakiemu. Jak był rozkwit nauki kościelnej i literatury, który promieniował z największych ognisk ówczesnej kultury (Rzym, Aleksandrja, Antjochja, później Konstantynopol, Medjolan, Toledo, Lyon), tak i liturgja rozwijała się w tych ośrodkach nauki i bujnego życia chrześcijańskiego, i jak na rosnącem drzewie niejednakowe są gałęzie, choć pień ten sam, tak teraz koło Mszy św. wyrosły bogate ale różne ceremonje, bo w odmiennych warunkach kulturalnych i klimatycznych w zachodnim Kościele, gdzie przecież był jeden język łaciński. Powstały w ten sposób takie liturgje z odrębnie zbudowaną Mszą św. jak: liturgja ambrozjańska (Medjolan), gallikańska (poł. Francja), mozarabska (półwysep Iberyjski, Hiszpanja) i łacińska (Rzym), która powoli wszystkie tamte liturgje pousuwała, zostawiając im najwyżej po jednej kaplicy (mozarabska w Toledo i w Braga), a sama stała się powszechną do tego stopnia, że dziś jest jedynie panującą liturgją zachodniego, rzymskiego Kościoła.

Po tym ogólnym zarysie przyjrzymy się skolei szczegółowym dziejom Mszy św. według rzymskiego obrządku.

MSZA KATECHUMENÓW

1. Czytanie Pisma. Tak ją nazwano od kandydatów do chrztu, którzy tylko na niej mogli być obecni. Pierwotnie

nie miała tej nazwy, a składała się z czytań wyjątków St. i Nowego Testamentu i końcowego kazania (homilji). Dziś jeszcze w W. Piątek mamy ślad we mszale tego nabożeństwa, pochodzącego od Żydów, którzy po bóżnicach czytali Torę, potem był śpiew, znów czytano Proroków, śpiewano, a na końcu była przemowa i błogosławieństwo. Ta część wstępna do właściwej ofiary była początkowo samodzielna, bo ją odprawiano bez łączenia jej z ofiarą eucharystyczną; na niej mogli być pokutnicy, grzesznicy, a głównie katechumeni, od których otrzymała nazwę „Mszy katechumenów". Słowo „Missa" — spolszczone na „Msza", pochodzi właśnie z tego nabożeństwa dla katechumenów, którym diakon po ewangelji i homilji polecał opuścić świątynię. Zwykle wołał głośno: Missa est = czas do odejścia — jest odejście, odesłanie. Później tem słowem oznaczano cały obrzęd.

2. Śpiewy wplatane między czytania. W jakie 200 lat po św. Justynie, który nam zostawił opis najstarszej Mszy, zaczęto w Rzymie między czytania wplatać śpiew psalmów. Najpierw wprowadzono śpiew między lekcją a ewangelją, i nazwano go graduałem, bo go wykonywał chór pod przewodnictwem diakona, który stał na stopniach ambony (gradus). Śpiew alleluja także w Rzymie powstał; początkowo był w użyciu tylko w samą Wielkanoc, od pap. Damazego (366—384) rozciągnięto go na cały czas wielkanocny, a Grzegorz W. koło 600 roku zarządził śpiewanie alleluja przez cały rok prócz czasu między 70-tnicą a W. Sobotą. Tylko rzymska liturgja ma to ciekawe znamię, że śpiew alleluja ma przed czytaniem ewangelji. Jest to delikatne wyczucie uroczystej chwili, jaką jest czytanie słów Chrystusa. Drugim takim uroczystym i radosnym śpiewem jest *Gloria in excelsis.* Rzym wziął *Gloria* ze wschodu, gdzie było w tamtejszym brewjarzu (nie we Mszy), i śpiewano je przed 6 w. tylko we Mszy papieskiej, ale raz do roku, w samą noc Bożego Narodzenia. Dopiero pap. Symmachus (498—514) wprowadził *Gloria* do Mszy na święta Męczenników i wszystkich niedziel, a głównie Wielkanocy. Ale tylko papież i biskupi mogli śpiewać w swych Mszach *Gloria,* a inni duchowni tylko w samą Wielkanoc i w rocznicę swych święceń.

3. Kyrie. Ono jest przed *Gloria* i jest starsze, bo się znajduje i we Mszach bez *Gloria. Kyrie* było pierwotnie przy-

gotowaniem (wstępem) do modlitwy — kolekty, która już od 5 wieku (w Rzymie) zmienia się codziennie. *Kyrie eleison* za czasów Grzegorza W. († 604) śpiewano naprzemian z *Chryste eleison*, tylko liczba tych wezwań nie była ograniczona. To *Kyrie* zwano (także z grecka) litanją czyli prośbą błagalną, bo pierwotnie było śpiewem litanijnym, który wykonywano podczas pochodu z jednego kościoła do drugiego, stacyjnego.

4. Introit. Przeważnie w starym Rzymie urządzano procesję czyli pochód wiernych i duchownych, którzy zebrawszy się w jednej umówionej bazylice (ecclesia ad collectam) udawali się następnie do wyznaczonego także kościoła, który się nazywał stacją (kościół stacyjny) i śpiewali litanję (w której są początki obecnej litanji do Wszystkich Świętych), przeplataną samemi wezwaniami *Kyrie eleison* i *Christe eleison*. Ten śpiew początkowo zastępował introit, którego i dziś jeszcze niema we mszy W. Soboty i Wigilji przed Zesłaniem, o ile jest litanja śpiewana. Właściwy śpiew introitowy, czyli przy pochodzie celebransa z asystą do ołtarza miał zaprowadzić pap. Celestyn I (422—432) i dobrał do śpiewu teksty z psałterza. Ten introit, dziś tak krótki, pierwotnie był dłuższy, bo zwykle śpiewano cały psalm, przytem po każdym wierszu psalmu śpiewano wtrącane zdanie, zwane antyfoną (to, od czego dziś zaczynamy Mszę św. we mszale). Śpiew ten wykonywała już t. zw. „schola" czyli osobni śpiewacy, a lud tylko powtarzał refren czyli ową antyfonę. Tymczasem celebrans (papież, biskup, kapłan) otoczony duchownymi szedł do ołtarza z zakrystji, która wtedy nie była tak blisko wielkiego ołtarza jak dziś. Niesiono kadzidło przed papieżem, z czego rozwinęła się w 12 wieku dzisiejsza ceremonja okadzania ołtarza na początku Mszy z asystą. Ten introit później tak skrócono, że z całego psalmu został jeden wiersz, przed nim antyfona, a po nim doksologja (Gloria Patri) i znowu powtórzona antyfona.

5. Najnowszą cząstką Mszy katechumenów jest ministrantura. Zanim się znalazła na dzisiejszem miejscu, była przedtem modlitwą przygotowawczą, którą celebrans sam prywatnie odmawiał w zakrystji albo też idąc do ołtarza. Jeszcze za pap. Innocentego III (1198—1246) nie było jej we Mszy św., bo tenże papież nie zna jej w swym opisie liturgji mszalnej.

1. Credo. *Credo* czyli wyznanie wiary należy właściwie do mszy katechumenów, bo kończy jednem streszczeniem całe pouczanie wiernych przez czytanie listów apostolskich i słów samego Chrystusa. Ale *Credo* weszło do Mszy św. dosyć późno (w Rzymie za pap. Benedykta VIII (1012—1024), a to za staraniem cesarza niem. św. Henryka, bo w Hiszpanji było od 589). To wyznanie wiary jest obszerniejsze od tego codziennie odmawianego, a zwanego Składem Apostolskim, a zostało ułożone i ogłoszone po części na soborze w Nicei (325) po części na 2-gim soborze w Konstantynopolu (381).

2. Ofertorjum. Jest to śpiew przy składaniu darów. Pierwotnie to był prawdziwy i właściwy początek Mszy wiernych. Śpiewano np. koło 400 roku cały psalm, przeplatając wiersze psalmu antyfoną; wierni tymczasem szli do ołtarza i składali chleb i wino lub inne datki. Bo nie wszystkie dary, które składano, były przeznaczone do konsekracji, tylko potrzebna do Komunji ilość chleba i wina była konsekrowana, reszta szła na utrzymanie świątyni, duchowieństwa i ubogich. (Tu jest początek ofiar na Mszę św. czyli stypendjów mszalnych). Kiedy zaś ofiary wiernych ustały i procesja do ołtarza znikła, skrócono wtedy i śpiew na ofiarowanie (ofertorjum), i dziś z całego psalmu i antyfony została ta ostatnia tylko. Ponieważ śpiew na ofiarowanie był w uroczystej chwili zaczynania Mszy wiernych, dlatego melodje gregorjańskie tej części rozwinęły się w bogate i wspaniałe utwory. — Umywanie rąk było z konieczności złączone z przygotowaniem darów, bo kapłan odbierając i układając je na ołtarzu (czy stoliku przy ołtarzu) zabrudził sobie trochę ręce, więc mycie rąk było konieczne. Dopiero później dołączono do umywania rąk odmawianie psalmu 25-go, przez co ta czynność praktyczna nabrała znaczenia symbolicznego.

3. Modlitwy ofiarne. Modlitwy przy t. zw. ofiarowaniu chleba i wina nie są rzymskiego pochodzenia, choć są dosyć stare (koło 1200 roku zaczynają się przyjmować we Mszy rzymskiej, a pochodzą — zdaje się — z mozarabskiej liturgji). Również okadzanie darów i ołtarza w Rzymie istnieje od 13 wieku, choć w Niemczech było przedtem już znane. Właściwą

zaś i jedyną a także najstarszą modlitwą ofiarną (na ofiarowanie) w rzymskiej Mszy jest sekreta, zwana także „cichą modlitwą". Kapłan, gdy skończył odbieranie darów i uporządkował je na ołtarzu, odmawiał po cichu modlitwę, do której przedtem wzywał głośnem upomnieniem: *„Orate, fratres!"* Sekreta przechodziła w zakończeniu w głośny dialog przed prefacją (Per omnia saecula saeculorum). Te śpiewy naprzemian przed prefacją są najstarszą i jedyną pamiątką po pierwszych wiekach; np. *„Sursum corda"* pochodzi z czasów męczeństwa, gdyż św. Cyprjan († 258) zna takowe.

4. P r e f a c j a. Dawniej Mszę św. nazywano też Eucharystją, czyli modlitwą dziękczynną, bo w niej uroczyście dziękowano Bogu za różne dobrodziejstwa tak doczesne dla ciała i duszy, jak i za łaskę i przyszłe życie. Pierwotnie prefacja składała się z samych wezwań do dziękowania i z wyliczania wszelkich dobrodziejstw od Boga otrzymanych. Ale ta prefacja nie była w tej, co dziś, formie, lecz stanowiła jedną długą modlitwę Eucharystyczną, podczas której wtrącano słowa ustanowienia i dokonywano konsekracji. Dziś w rzymskim obrządku ową prefację-eucharystję podzielono i przydano różne dodatki; z jednej części powstała obecna prefacja, a reszta stała się podkładem dzisiejszego kanonu mszalnego. Historja kanonu Mszy rzymskiej jest ciekawa, ale bardzo zawiła, niewiele pomogłaby do zrozumienia całej Mszy, dlatego ją tu opuszczamy.

5. Na końcu kanonu jest m o d l i t w a P a ń s k a, tak zarządził pap. św. Gregorz W. († 604). Ona tworzy przejście z właściwej ofiary do uczty ofiarnej. Przed *Pater noster* przy słowach *Per quem haec omnia* celebrans ukazywał zgromadzonym „chleb żywota wiecznego" i „kielich zbawienia". I to było w starym obrządku rzymskim jedyne podniesienie świętych postaci; dziś jeszcze nazywają je „małem podniesieniem". To wielkie podniesienie, dziś znane dobrze, pochodzi z 12—13 wieku, a do Rzymu przyszło w 14 wieku.

6. Po modlitwie Pańskiej i jej ostatniej prośbie, która jest rozwinięta w osobną modlitwę, jest ł a m a n i e h o s t j i. Dawniej było formalne łamanie i rozdzielanie chleba. Nawiązywano tu wyraźnie do tego, co Chrystus czynił przy ostatniej wieczerzy. Od tego łamania nazwano nawet Mszę św. *fractio panis.*

Łamanie chleba było konieczne, bo nie znano ani nie sporządzano takich małych hostyj, jak to dziś się czyni. Przy łamaniu chleba zaprowadził pap. św. Sergjusz I (687—701) śpiew *Agnus Dei*, i w Rzymie wszystkie wezwania kończyły się *miserere nobis*, dopiero od 12 w. przyjęto (z Francji) zmianę w ostatniem wezwaniu na *dona nobis pacem* — udziel nam pokoju.

7. M o d l i t w y p r z e d K o m u n j ą. Jest ich trzy. Modlitwy te są jeszcze późniejszego pochodzenia niż śpiew *Agnus Dei*, bo je dopiero Pius V w 1570 przez wydanie mszału w 1570 w całym Kościele zaprowadził. Po pierwszej modlitwie *(Domine Jesu Christe)* jest we Mszy z asystą pocałunek pokoju, który należy do najstarszych ceremonij mszalnych. Pierwotnie jego zwykłe miejsce było na początku Mszy wiernych w myśl pouczenia samego Chrystusa: „Jeśli tedy przynosisz dar twój do ołtarza, a tam wspomnisz, iż brat twój ma nieco przeciw tobie, zostaw tam dar twój przed ołtarzem, a idź pierwej pojednać się z bratem twoim"[1]). Tak było i jest we wszystkich liturgjach wschodnich. Tylko rzymska liturgja — już od 4 wieku w Afryce — ma ceremonję pocałunku pokoju przed ucztą miłości — Komunją św. Jest to zapewne w związku z prośbą modlitwy Pańskiej o darowanie win naszym bliźnim. Temu udzielaniu sobie wzajemnego pocałunku pokoju nie towarzyszyły w dawnych czasach żadne modlitwy, bo sama czynność była pewnego rodzaju modlitwą. Dziś we Mszy z asystą (i pontyfikalnej) jest jeszcze praktykowane „osculum pacis", ale już nie jest rozumiane prze ogół.

8. K o m u n j a ś w i ę t a. Dawniej była pod dwoma postaciami i podczas Mszy św., poza Mszą komunikowali tylko chorzy i więźniowie. Tak było na Zachodzie, mniejwięcej do 12 wieku. Przy samej Komunji św. kapłan mówi: *„Domine, non sum dignus = Panie, nie jestem godzien*, co zaprowadzono tu i tam dopiero w 13 wieku. Dopiero Pius V w zreformowanym przez siebie mszale w 1570 umieścił i ustalił na zawsze te modlitwy.

9. Ś p i e w p r z y K o m u n j i. We mszale łacińskim nosi zawsze nazwę: *Communio*. Jest to znów bardzo stara

---

[1]) Mat. 5, 23.

praktyka, która na tem polegała, że przy rozdzielaniu Komunji (a wtedy wszyscy obecni na Mszy komunikowali) śpiewano psalmy — jak przy ofertorjum. Taki śpiew znany był już koło 400 roku w Afryce. Gdzieniegdzie np. w mozarabskiej liturgji zawsze przy Komunji śpiewano jedną antyfonę wziętą z ps. 33, 9: „Skosztujcie, a obaczcie, iż słodki jest Pan". Skoro jednak zanikła wspólna Komunja wszystkich na Mszy obecnych, wtedy ten śpiew także skrócono, tak że dziś z niego została zaledwie antyfona.

10. Pod koniec pierwszego tysiąclecia pojawia się krótka modlitwa o pełne i stałe skutki Komunji św. Dziś ona jest odmawiana przez celebransa przy pierwszem czyszczeniu kielicha. Zaczyna się od: *Quod ore sumpsimus = Cośmy usty przyjęli.* Pierwotnie odmawiali ją wszyscy. W drugim tysiącleciu pojawia się następna modlitwa po Komunji: *Corpus tuum, Domine, quod sumpsi... = Ciało Twe, Panie...* Ta modlitwa pochodzi ze mszałów gocko-gallikańskich (7 wiek). Właściwem jednak, i ze starorzymskich zwyczajów pochodzącem zakończeniem jest końcowa modlitwa po Komunji (Postcommunio). Ostatnia i wspólna modlitwa mszalna.

11. I t e m i s s a e s t. Dla porządku, jaki wogóle cechował życie rzymskie, także i Msza w obrządku rzymskim miała uroczyste, formalne zakończenie, które polegało na uroczystem zapowiedzeniu, że zebranie liturgiczne skończone, można się rozejść. *Ite missa est = Idźcie, jest* (czas) *rozejście się.* Błogosławieństwa nie było wtedy jak dziś po *Ite, missa.* Papież (biskup) błogosławił, gdy wracał od ołtarza do zakrystji. Zwykły zaś celebrans później odmawiał w tem miejscu znaną dziś modlitwę *Placeat Fili sancta Trinitas.* Później dopiero złączono tę modlitwę z błogosławieństwem (od 11 wieku), do którego jeszcze dodano początek ewangelji św. Jana. Ten początek ewangelji św. Jana uważano także za sakramentale, jako środek broniący od nieszczęść. Pius V również uświęcił i ulegalizował zwyczaj odmawiania na końcu Mszy św. ostatniej ewangelji, po której odpowiada się *Deo gratias*, jako ostatnie słowo rzymskiej Mszy.

●

WOTYWA O KAPŁAŃSTWIE CHRYSTUSA

B. Bielicki

Przed kilku laty cały świat chrześcijański obchodził 1900-ną rocznicę Odkupienia ludzkości na szczycie Golgoty przez Syna Człowieczego. Chrystus, jako Arcykapłan, złożył tam Ojcu Niebieskiemu siebie samego w ofierze w sposób krwawy. Antycypując zaś ją, ustanowił dnia poprzedzającego Przenajświętszy Sakrament Ołtarza i kapłanów Nowego Przymierza, którzy mieli kontynuować jego kapłaństwo. Nawiązując do obchodzonej rocznicy, papież Pius XI encykliką „O Kapłaństwie katolickiem" w nagrodę „za współpracę (kapłanów) w tym podjętą celu, aby wierni jaknajwięcej odnieśli korzyści w roku jubileuszowym Odkupienia, pragnąc również, aby przetrwała pamięć i chwała kapłaństwa Chrystusowego, w którem wszyscy słudzy boży nieprzerwanie uczestniczą" — ustanowił specjalną wotywę na cześć „Pana naszego Jezusa Chrystusa, Najwyższego i Wiekuistego Kapłana". Zgodnie z zapowiedzią papieską, Św. Kongregacja Obrządków opublikowała tekst nowej wotywy. (Acta Apost. Sedis, 1936 nr. I.)

Przeglądnijmy nowy formularz! Z zadowoleniem stwierdzić trzeba, że cechuje go trafność i harmonijność w doborze tekstów. Jak złota nić przewija się przez nie zasadnicza myśl: Chrystus Najwyższym i Wiecznym Kapłanem. Teksty są pięknie stopniowane. Po lapidarnem stwierdzeniu, że Chrystus z woli Ojca jest kapłanem na wieki (introit), ustanowionym dla chwały Bożej i zbawienia ludzkości (oracja), staje On przed nami w oświetleniu św. Pawła (lekcja). W ewangelji spełnia swój urząd Arcykapłana we Wieczerniku, prefacja ukazuje Go na Golgocie, w sekrecie i postkomunji spełnia misję pośrednika w ofierze mszy św.

Uwerturę wotywy stanowi introit, zaczerpnięty z mesjanicznego ps. 109, opisującego Mesjasza jako Króla-kapłana: „Przysiągł Pan i nie będzie żałował: „Ty jesteś kapłanem na wieki według obrządku Melchizedechowego" (4). „Rzekł Pan Panu memu: „Siądź po prawicy mojej" (1). „Chwała Ojcu..."

Kolekta jest prośbą społeczności wiernych, obdarzonych godnością „królewskiego kapłaństwa", za tymi, którzy

w szczególny sposób (bo na mocy sakramentu) uczestnicząc w kapłastwie Chrystusa, są „sługami i szafarzami tajemnic bożych". Kościół chce mieć świętych i gorliwych kapłanów, dlatego błaga: „Boże, któryś Jednorodzonego (Syna) Swego ustanowił najwyższym i wiecznym kapłanem, spraw, aby ci, których wybrał na sługi i szafarzów sakramentów swoich, okazali się wiernymi w wypełnianiu przyjętej służby. Przez Chrystusa..."

W lekcji rozwija myśl o kapłaństwie Chrystusa św. Paweł (Żyd. V, 1 — 11). Któż bowiem piękniej i głębiej opiewał kapłaństwo Chrystusa? „Apostół narodów" mówi o pochodzeniu i o obowiązkach kapłana. Spośród ludzi jest wzięty i dla nich ustanowiony „w tem, co do Boga należy". Urząd to tak wielki, że tylko Bóg może nań powoływać, gdyż: „nikt sobie sam czci nie bierze, tylko ten, co wezwany bywa przez Ojca, jak Aaron" (ib. 4). Podobnie i „Chrystus nie sam siebie wywyższył, gdy stał się Najwyższym kapłanem (5), ale został mianowany przez Boga Arcykapłanem wedle porządku Melchizedecha" (10). Jego modlitwy, korne prośby, posłuszeństwo i cierpienia sprawiły, że wywyższony na krzyżu „stał się dla wszystkich, którzy są mu posłuszni, przyczyną zbawienia wiecznego" (9).

W graduale (Łuk. IV, 18—19) Chrystus mówi do nas słowami proroka Izajasza o swem namaszczeniu, owem jakby „wyświęceniu" Go na kapłana przez Ducha Świętego: „Duch Pański nade mną; dlatego mię posłał, abym opowiadał ewangelję ubogim, posłał mię, abym uzdrowił skruszonych na sercu". Szczególnie radośnie, zwłaszcza dla kapłanów, brzmią alleluja i słowa św. Pawła o wiekuistem kapłańswie Chrystusa (Hebr. VII, 24.): „Jezus zaś, ponieważ trwa na wieki, wiekuiste ma kapłaństwo".

Najbardziej wyraziście występuje idea całego formularza w ewangelji. Św. Łukasz (XXII, 14—20) maluje w niej dwa wiekopomne wydarzenia Wieczernika. Arcykapłan Nowego Zakonu składa Ojcu Przedwiecznemu zapowiedzianą przez Malachjasza „ofiarę czystą", bezkrwawą: Ciało swoje i Krew swoją pod postaciami chleba i wina. Tym sposobem spełnia swój urząd kapłański, antycypując Ofiarę Golgoty. Równocześnie Chrystus „początek" i „pełnia kapłańswa" (św. Tomasz z Akw.)

słowami: „To czyńcie na moją pamiątkę", ustanawia „szafarzów tajemnic bożych", kapłanów Nowego Przymierza.

Ofertorjum ukazuje nam Najwyższego kapłana w chwale niebieskiej (Żyd. X, 12 i 14): „Chrystus, złożywszy za grzechy jedną ofiarę, na wieki siedzi po prawicy bożej. Jedną bowiem ofiarą doskonałymi na wieki uczynił poświęconych".

Miłośnik liturgji chętniejby zapewne widział w ofertorjum cytat z psalmu wzorem najstarszych tekstów mszalnych, pochodzących z czasu, gdy przy śpiewie psalmu odbywał się jeszcze pochód ofiarny gminy. Dziś z całego psalmu pozostało zaledwie kilka wierszy. Szkoda, że nowsze formularze te czcigodne resztki w graduale, ofertorjum i komunji zastępują cytatami z innych miejsc Pisma św. (Por. tę wotywę!)

Mimo to, słowa św. Pawła (I Kor. XI, 24—25), śpiewane przy komunji (gdyby je śpiewać można na wzór psalmu!), pod względem treści stosują się do tej części Mszy św.: „To jest Ciało moje, które za was będzie wydane; ten kielich jest to nowy testament we krwi mojej (mówi Pan), a to czyńcie ilekroć pić będziecie na pamiątkę moją".

Pozostałe dwie modlitwy formularza: sekreta i modlitwa po Komunji z punktu widzenia liturgicznego są wprost wspaniałe. Mogą śmiało stanąć obok najstarszych tego rodzaju modlitw mszalnych. Krótkie słowa, ale ile głębokiej zawierają treści, dostosowanej do akcji ofiary.

Sekreta podkreśla dobitnie podstawową myśl liturgji: Chrystus-kapłan jest pośrednikiem pomiędzy Bogiem, a Ecclezją. On sam wraz z nami i darami naszemi ofiaruje się Ojcu Niebieskiemu. „Panie, niechaj pośrednik nasz Jezus Chrystus złoży Ci przyjemne te dary, a nas razem z Sobą niech Ci przedstawi jako miłą ofiarę".

Podobnie piękna jest modlitwa po Komunji. Jasno przebija w niej myśl liturgiczna: złożone przez nas dary (ofiarowanie), Bóg nam zwraca, ale już przeistoczone w pokarm eucharystyczny. A pokarm ten ożywia, roznieca, potęguje życie duszy naszej i sprawia, że zasileni nim stajemy się zdolni przynosić owoc na żywot wieczny: „Prosimy Cię, Panie, niech dary boże, któreśmy (wpierw) złożyli w ofierze i (teraz)

spożyli, ożywią nas, abyśmy węzłem wiecznej miłości z Tobą połączeni, przynieśli owoc trwały".

Wotywę ku czci Najwyższego i Wiekuistego Kapłana Jezusa Chrystusa „będzie można z uwzględnieniem przepisów liturgicznych odprawiać co czwartek" (encyklika). Wybór dnia jest trafny. Wszak każdy czwartek w szczególniejszy sposób przypomina „feriam V in Coena Domini", ów dzień, w którym Chrystus, uprzedzając ofiarę krzyża, składa bezkrwawą ofiarę Nowego Zakonu. Dla kapłanów każdy czwartek jest przypomnieniem owej chwili, gdy Boski Arcykapłan ustanowił „sługi i szafarzów misterjów bożych".

Jakie zadanie ma spełnić nowa wotywa? Zdawałoby się, że zbyteczne jest tworzenie specjalnego formularza o kapłaństwie Chrystusa. Przecież Jezus w każdej mszy św. jest głównym Ofiarnikiem (sacerdos principialis) i Pośrednikiem. Tak jest rzeczywiście. Niestety! ta wielka prawda naszej wiary dla szerokich rzesz wiernych jest prawie nieznana. Nowa więc wotywa ma ją znów przypomnieć, „aby przetrwała pamięć i chwała kapłaństwa Chrystusowego", ma ją uczynić żywą zarówno dla „królewskiego kapłaństwa" t. j. wiernych, jak i dla kapłanów uczestniczących w kapłaństwie Jezusa.



Z PRAKTYKI LITURGICZNEJ

OŁTARZ

X. T. W.

Często słyszy się narzekania parafjan, że nie mają ołtarza w kościele, a tymczasem msza św. codzień się odprawia. I cóż się okazuje? Oto często wierni nazywają ołtarzem nie stół ofiarny, ale tę ścianę, która wystaje ponad ołtarzem i stanowi tylko jego ozdobę. Jest to tak zwana nastawa ołtarzowa. Chciałbym to spaczone pojęcie o ołtarzu sprostować.

Ołtarz, po łacinie „altare", co znaczy „alta ara", czyli „podniesiony stos". Takiego ołtarza, złożonego ze stosu kamieni, używali Patrjarchowie do ofiar. Jakie były ołtarze pierwotne za czasów apostolskich, dokładnie nie wiemy; zdaje się

jednak, że posiadały one formę ówczesnych stołów na trójnogu (mensa tripes). Takiego stołu miał też użyć i Chrystus Pan do ostatniej wieczerzy. W Bazylice Lateraneńskiej znajduje się płyta kwadratowa z cedru libańskiego, na której według tradycji Chrystus Pan spożywał ostatnią wieczerzę. Ta Bazylika przechowuje jeszcze ołtarz św. Piotra, wmurowany w główny ołtarz Bazyliki, mający formę skrzyni, więcej niż metr wysokiej.

●

W pierwszych wiekach chrześcijaństwa, kiedy srożyły się prześladowania, a chrześcijanie musieli ukrywać się w katakumbach, odprawiano mszę św. na grobach męczenników, — w tak zwanych arkosoljach. Grób męczennika, czyli sarkofag, był przykryty z wierzchu płytą kamienną, którą czasami przy odprawianiu mszy św. wysuwano dla wygody. Były też ołtarze odosobnione, które stały na środku absydy, w pobliżu grobu męczennika. Kiedy zaś prześladowania ustały i chrześcijanie nie potrzebowali ukrywać się w podziemiach, poczęto budować kościoły-bazyliki. Wtedy przeważnie używano na ołtarze stołów kwadratowych, czasami tylko okrągłych lub słupowych. Przednią stronę ołtarza przykrywano od IV wieku ozdobną tablicą, a umieszczano pod ołtarzem w krypcie relikwje męczennika. Tak wyglądał ołtarz (stół kwadratowy) do X wieku. Symbolizował on Jezusa Chrystusa, jako wodza naszego. Wznoszono dlatego zwykle ołtarz na kilku stopniach, by był widoczny i zwracał na siebie uwagę wszystkich. Ołtarz, jako widomy symbol Chrystusa Pana, ozdabiano ornamentacją ze złota, srebra i drogich kamieni. Szczególnie zdobiono przód, czyli tak zwane antypedjum. Konstantyn W. ufundował dla Bazyliki św. Piotra ołtarz ze złota i srebra, ozdobiony topazami, hiacyntami w liczbie 210. Waga drogich kamieni dochodziła do 350 funtów. Pierwsi chrześcijanie, widząc w ołtarzu Króla królów, by to jeszcze wyraźniej podkreślić, wznosili nad ołtarzem (stołem ofiarnym) baldachim z drogiego kruszcu wsparty na 4 kolumnach. Osłona ta nazywała się cyborjum. Po wszystkie czasy wnosząca się nad czemś osłona była oznaką majestatu i powagi; noszona nad głowami królów, aby uchronić ich głowy od żaru słonecznego, stała się znakiem królewskiej powagi. Dlatego cyborjum nad ołtarzem świadczy ustawicznie o dostojeństwie Tego, który i ołtarzem jest i na ołtarzu przebywa. Pozatem osłona ta, okrywająca najświętsze miejsce w kościele, strzeże je od kurzu spadającego z góry. Te cyborja przetrwały najdłużej, bo dopiero w XII i XIII wieku zamienione zostały na baldachimy, które przymocowywano do ściany. Wiara też i pietyzm dla ołtarzy wynalazły

ozdobne ogrodzenie naokoło ołtarza i jego stopni. To święte świętych Nowego Zakonu, na które Pan Bóg w czasie mszy zstępuje, musiało być oddzielone od świata przyziemnego przegrodą, zwaną balustradą, za którą wchodzić mogli tylko poświęceni. Nawet w katakumbach balustrada oddzielała wiernych od ołtarza wraz z duchowieństwem. Nic dziwnego, bo balustrada ochraniała i ochrania ołtarz od przeróżnych nadużyć. Dawniej tak czczono ołtarz, że nie wolno było nic stawiać na nim, prócz tego, co było koniecznie potrzebne do sprawowania ofiary. Nawet lichtarze ze świecami stały dawniej (do XI w.) przed ołtarzem u jego stopni, tuż przy balustradzie. Nie było też na ołtarzu krzyża, bo albo był zawieszony u góry pod baldachimem, albo krzyż i świece przynosili akolici i stawiali go za ołtarzem na widocznem miejscu; świece zaś umieszczali obok ołtarza. W ten sposób objawiała się wiara i cześć dla ołtarza, czyli stołu, na którym odprawiano mszę św.

Do połowy XI wieku ołtarz był jednakowy (w formie kwadratu) na Wschodzie i na Zachodzie. W XI wieku na Zachodzie poczęto w budownictwie i malarstwie porzucać tradycje bizantyjskie, a stwarzać własne typy. Wtedy to, w okresie romańskim, dodano do ołtarza z tyłu ścianę ruchomą, nieco wyższą od ołtarza, i na niej to umieszczono krzyż i lichtarze ze świecami. W okresie gotyckim ołtarz powoli traci formę kwadratową i wydłuża się. Nastawa na krzyż i lichtarze należy już do całości ołtarza i podnosi się nieco do góry, tak, by można było na niej umieścić obraz. W okresie odrodzenia podniesiono nastawę jeszcze wyżej. Pomimo to ołtarz jednak nie traci całkowicie pierwotnego swego znaczenia, jakkolwiek został cofnięty w głąb prezbiterjum i otrzymał odpowiednią do stylu nastawę; przez szacunek dla ołtarza zawieszano nadal baldachimy, a tron biskupi nie miał prawa posiadania baldachimu, o ile go nie posiadał ołtarz (Caerem. episcop. cap. XIII, 3). Antypedjum, czyli przednia część ołtarza, było ozdabiane w tym czasie bogatemi tkaninami i haftem. Ołtarz, jako widomy symbol Chrystusa Pana, przykrywano obrusami lnianemi, tak jak niegdyś Józef z Arymatei przykrywał ciało Chrystusa Pana prześcieradłem. Wierzchni obrus sięgał do stopni, z przodu zaś był ozdobiony wąskim szlakiem, tak, aby nie przykrywał antepedjum, czego i obecnie wymagają przepisy. Słowem, ołtarz jeszcze zwracał uwagę wiernych na siebie.

Najgorzej ucierpiał ołtarz w okresie panowania stylu barokowego. Wtedy nastawę ołtarzową wysunięto wysoko pod sklepienie kościoła, przyczem tak ją przeładowano figurami, filarami i ozdobami, iż całość zaabsorbowała wzrok wiernego, usuwając sam ołtarz (stół ofiarny) w cień. Jeżeli do tego do-

damy olbrzymie tabernakula z tronami stałemi dla wystawienia Przenajświętszego Sakramentu, które wysunięto w tym okresie na pierwszy plan, nadto przyozdabianie ołtarzy wielką ilością kwiatów, stawianych już nie na nastawie, lecz na samym ołtarzu, tak że kapłan czasami nie mógł rozłożyć dobrze korporału, wszystko to da nam obraz, jak bardzo zapoznano charakter i znaczenie samego ołtarza w zrozumieniu liturgicznem. Dziwnie rażącą wydaje się ta przesada w ubieraniu ołtarzy. I tak np. stawia się najczęściej wszystkie lichtarze, jakie posiada kościół dla głównego ołtarza, z tem, że w święta, w czasie wystawienia, zapala się więcej świec, a w zwykłą niedzielę mniej. Jest to nieuzasadnione, gdyż wystarczy dla głównego ołtarza 6 kandelabrów (ze świecami woskowemi), których w święta lub w czasie wystawienia można dodać więcej, co przyczyni się do zwrócenia uwagi na samą uroczystość i wywoła odpowiednie wrażenie. (W średnich wiekach zaznaczano stopień uroczystości jakiegoś święta liczbą kandelabrów i mówiono wtedy: to święto 3, 5 lub 7 kandelabrów.)

Nie będę już wspominał o stałej iluminacji elektrycznej na ołtarzu dzisiejszym, bo nowe rozporządzenia Stolicy Apostolskiej w tym względzie dobrze znane są wszystkim, jakkolwiek nie spełniane. Dzisiaj chodzi głównie o efekt, a nie o kult. Na ołtarzu wystawia się wszystko, co posiada kościół, jak w sklepie na sprzedaż. Jest to bardzo niewłaściwe. Widzimy na nim stale kanony (3 tablice), a przecież kanony są tylko dla kapłana podczas mszy św. (D. 3130 ad 3), a nie ozdobą ołtarza. Druk na nich zmniejszono tak, że kapłan starszy nie może z nich korzystać, natomiast ramy powiększono i przyozdobiono (2067 ad 10). Poduszka lub pulpit pod mszał również stale spoczywają na ołtarzu, zamiast znajdować się na stole umieszczonym po stronie epistoły, lub w zakrystji. Wraz z zanikiem szacunku dla ołtarza zmniejszono i krzyż ołtarzowy do śmiesznie małych rozmiarów, a przecież przepisy liturgiczne wymagają, by krzyż na ołtarzu był wyższy od kandelabrów i takich był rozmiarów, by go nietylko kapłan, ale i wierni w kościele zdaleka widzieć mogli (1270 ad 1—2621 ad 7 sept. 1822). Słowem, to wszystko, co w liturgji ma swoje znaczenie, obecnie zbagatelizowano, zwrócono zaś uwagę na rzeczy podrzędne, które stały się dominującemi. To samo trzeba powiedzieć o kwiatach. Umieszcza się je w przesadnej ilości na ołtarzu, który niekiedy staje się prawdziwą witryną sklepową ogrodnika. Ołtarz, jak widzieliśmy, ma inne znaczenie, dlatego też kwiaty powinny być ustawione w skromnej ilości, przytem, nie na ołtarzu, ale na stopniach nastawy. Niestety ołtarz obecny jest jakby półką dla wystawienia tego wszyst-

kiego, co posiada Kościół, bv bawić oczy wiernych i im się przypodobać. Zapewne, wybujały subjektywizm wiernych może mieć i w tem przeżycia religijne, ale czynnik ten, tak modny obecnie w wychowaniu, w liturgji Kościoła jest marzycielstwem religijnem, które nie stworzy ani nie zastąpi prawdziwej pobożności.

●

Duch czasu wypaczył więc pojęcie o ołtarzu i zatarł jego symboliczne znaczenie. Nawet renesans w początkach swoich pod okiem papieżv chciał przywrócić ołtarzowi godność z okresu bazylikowego. Widzimy w bazylice św. Piotra główny ołtarz (confessio) pod kopułą środkową i pod cyborjum, gdzie zajmuje właściwe miejsce. Każdy styl można zastosować do kultu, byleby nie zniekształcić ducha kościelnego, bo ten jest zawsze istotą rzeczy; wówczas styl, służac kultowi, nic na czystości swej nie ucierpi. Mamy tego przykład na cerkwi św. Jura we Lwowie w stylu rokokowvm, który ołtarza nie zniekształcił i utrzymał w pierwotnej formie i symbolu. Dziwna rzecz, że na Wschodzie w kościołach schizmatyckich i unickich ołtarz do naszych czasów zachował formę pierwotną i, co najważniejsze, swoją godność. Na Zachodzie najwięcej zawinili architekci świeccy, którzy ujęli w swoje ręce budownictwo kościołów, a nie rozumiejąc ducha liturgicznego i wymagań jego, poczęli w budownictwie przystosowywać potrzeby kultu do wymagań stylu. Była to laicyzacja kultu, że tak powiem, signum temporis.

Na szczęście na Zachodzie w ruchu liturgicznym obudziła się tęsknota za starożytnością chrześcijańską, która się stała normą oceny dla współczesnych zwyczajów i idei. Zauważono w dziedzinie kultu, że życie duchowe wiernych XX wieku jest blade, w stosunku do życia duchowego starochrześcijaństwa, opartego na liturgji. Zrozumiano, że ołtarz, jako ośrodek życia liturgicznego, skupiający koło siebie wiernych w jedność doskonałą i wychowujący przez uczestnictwo we mszy św., powinien być odsunięty od ściany, pozbawiony nastawy i zwrócony do wiernych w postaci stołu ofiarnego, stojącego na podwyższeniu. Wówczas dopiero spełni swe zadanie. Msza św., odprawiana na takim ołtarzu, przykuje wzrok wiernych i rozpali ich dusze. Bliskość i poczucie ważności stołu ofiarnego i czynności na nim sprawowanej zbliży wiernych do siebie w jedności doskonałej, w równości społecznej, zasilanej stale chlebem żywota. I oto dlaczego tu i owdzie na Zachodzie odsuwają ołtarz od absydy na środek, jak np. uczynił to niedawno Arcybiskup Paryża w kościele Notre-Dame. Cowięcej, poczynania te urabiają typ architekta liturgisty, któryby po-

trafił czerpać natchnienie z liturgji pierwotnego Kościoła. Miejmy nadzieję, że i do nas prąd ten zawita. Kto raz był obecny na takiej mszy, odprawianej na takim ołtarzu, ten pozbędzie się wszelkiego uprzedzenia i przywiązania do nastawy ołtarzowej. I u nas już coraz częściej widzi się ludzi świeckich, przychodzących do kościoła z mszałami w ręku, pragnących zaczerpnąć innego ducha, bo dość już mają tej światowości zapełniającej sobą wszystko, nawet rzeczy boże. Niestety, spotyka ich zawód, bo na ołtarzach naszych widzą mnóstwo ozdób, tchnących zniewieściałością, słyszą melodje świeckie podstawione pod słowa święte, a nawet muzykę koncertową. Nie zrażają się jednak i słuchają mszy św. według mszału, wnikając w ducha Kościoła. Kto wie, czy nie ci właśnie ludzie świeccy przyniosą nam odrodzenie kultu liturgicznego. Zanim to nastąpi, miłośnicy liturgji powinni robić wszystko, co leży w ich mocy, a przedewszystkiem usuwać z ołtarzy rzeczy niepotrzebne do ofiary św., natomiast uwypuklać koniecznie potrzebne, w ubieraniu ołtarzy zachować umiar i ducha kościelnego, ozdabiając ołtarz antypedjum, przyciągającem uwagę wiernych. Najwięcej możemy zastosować tego ducha liturgicznego w urządzaniu ołtarzy na Boże Ciało podczas procesji. Ołtarze Bożego Ciała przeznaczone są wyłącznie dla Przenajświętszego Sakramentu, są to przedewszystkiem ołtarze wystawienia, że tak powiem. Nie wolno więc na nich umieszczać nic takiego, coby odciągało uwagę od Najświętszego Sakramentu (Instructio Clementina, D. 2365 ad 1 — 3130 ad 3 — 3148 ad 2 — 3157). Niepotrzebnie więc umieszcza się obrazy, figury świętych. Jeżeli już chodzi o zaznaczenie, że ołtarz wystawiło jakieś bractwo lub związek, wystarczy umieścić godła tego bractwa lub związku, jako ozdobę. Natomiast nie wypada ołtarzy przyozdabiać prześcieradłami z łóżek. Sądzę, że wszędzie można znaleźć dywany lub samodziały. Można je upiększyć zielenią i kwiatami. Trzeba jednak pamiętać o tem, by ozdoby nie odciągały uwagi wiernych od Najświętszego Sakramentu, raczej przeciwnie, by skierowywały wzrok wiernych ku Przenajświętszemu Sakramentowi. To samo należy powiedzieć o przybraniu domów i ulic, któremi przechodzi procesja. Zamiast obrazów można używać godeł Najśw. Sakramentu, emblematów, symboli, sentencji z pieśni i hymnów o Najśw. Sakramencie — to wszystko niewątpliwie znacznie więcej przyczyni się do chwały Bożej, niż ozdoby odciągające uwagę od Najśw. Sakramentu.

SZATY MSZY ŚW.

POGADANKA

Wojciech Korwin

„Niechaj cię Pan przyoblecze w nowego człowieka, który stworzony jest na wzór Boga w sprawiedliwości i świętości prawdy". Słowa te odnoszą się przedewszystkiem do życia wewnętrznego kapłana. Jednak każde wewnętrzne przeżycie musi się przejawiać nazewnątrz, chociażby z tej prostej przyczyny, że człowiek składa się z duszy i ciała, nawzajem na siebie oddziałujące. Znakiem zewnętrznym przemiany kapłana, to właśnie szaty, w które się przyobleka na czas spełniania świętych funkcyj.

Jak długo żyjemy na ziemi, towarzyszy nam materja. Poprzez rzeczy zmysłowe dochodzimy do poznania rzeczy nadzmysłowych, duchowych. Stąd i liturgja musi ze względu na nas posługiwać się środkami przyrodzonemi, owszem, wprost materjalnemi.

Szaty liturgiczne są to te szaty, które Kościół poświęcił i używa do spełniania kultu Bożego. Muszą one być wytwarzane z najcenniejszych materjałów, jak złota, srebra, jedwabi, itd. Dochodzą do tego hafty i koronki, używane dla ozdoby.

Rok kościelny to ciągłe falowanie uczuć: pokuta, wyczekiwanie, radość, nadzieja, żałoba. Tym poszczególnym uczuciom odpowiadają odmienne kolory, jakich Kościół używa w swej liturgji. Papież Pius V podniósł dawny zwyczaj używania różnych kolorów do godności prawa obowiązującego w Kościele. Od tego czasu mamy pięć oficjalnych kolorów, zwanych kanonicznemi. Są to: kolor biały, oznaczający niewinność, radość, triumf; czerwony — symbol krwi, męczeństwa; zielony — kolor nadziei; czarny — brak światłości, śmierć; fioletowy — znak pokuty. Złoto zastępuje kolory: biały, czerwony i zielony. Dwa razy w roku wolno używać koloru różowego — złagodzenie fioletu — i to w III niedzielę adwentu i IV niedzielę Wielkiego Postu. Innych kolorów Kościół nie dopuszcza do użytku w czasie sprawowania kultu Bożego.

Jakkolwiek są dopuszczalne wszelkie odcienie poszczególnych kolorów, to jednak jest wyraźnie zakazane używanie takich odcieni, które mogą zastąpić dwa kolory, np. czerwony i fioletowy, czarny i fioletowy. Nie dotyczy to jedynie galonów, frendzli, ozdób.

PARAMENTY OSOBISTE CELEBRANSA

Dzielić je można na bieliznę, i tu zaliczamy: humerał, albę, cingulum, oraz na szaty: manipularz, stułę i ornat.

Paramenty wymienione nakłada kapłan na swój codzienny strój kapłański — rewerendę, czyli sutannę, jak ją niektórzy nazywają. Jest to długa, czarna szata, pochodząca od rzymskiej tuniki albo togi.

H u m e r a ł. Jest to prostokątna chusta, tak duża, by okrywała obustronnie ramiona kapłana. Do dwu krańców przyszyte są tasiemki, pozwalające zawiązać humerał. W środku górnego brzegu wyszywa się krzyżyk, który kapłan całuje przed włożeniem humerału. Celem humerału było w samych początkach zabezpieczenie cennych szat (ornatu i stuły) od potu, a zarazem ochronienie celebransa przed tarciem szat, bogato ozdobionych złotem, czy srebrem. Humerał jest zarazem symbolem „przyłbicy zbawienia". Toteż gdy kapłan wkłada go na ramiona, dotyka nim najpierw głowy.

A l b a. Jest to długa, obszerna, biała szata. Rękawy i dół ozdabia się koronkami albo haftami. Co do kroju, to są one różne. U nas najczęściej używa się kroju miechowego. Jest on bardzo niepraktyczny, bo po ściągnięciu alby zapomocą cingulum powstaje garb na plecach. O wiele praktyczniejszym jest krój klinowy. Górna część jest dość obcisła, od bioder rozszerza się przez wszycie klinów. Symbolikę alby najlepiej wyraża modlitwa, którą kapłan odmawia ubierając się w nią. „Ubiel mnie Panie i oczyść serce moje, abym we krwi Baranka ubielony, zażywał wiekuistego wesela". Alba, to szata niewinności, która ma uzewnętrznić wewnętrzną czystość kapłana, przystępującego do ołtarza.

C i n g u l u m. Jest to dawny, bogato ozdabiany pas, dzisiaj zamieniony na sznur lniany, bawełniany lub wełniany. Powinien być 4,5 m. długi. Cingulum może być białe, albo dostosowane do koloru ornatu[1]). Cingulum używa się do przepasania alby. Piękna jest symbolika cingulum. „Przepasz mnie Panie pasem niewinności i zagaś we mnie złe pożądania, aby we mnie była cnota powściągliwości i czystości". Skrępowanie bioder ma przypominać ponadto kapłanowi Chrystusa związanego powrozami. Wskazuje to na łączność ofiary Mszy św. z ofiarą kalwaryjską.

M a n i p u l a r z. Jest to dawna chusta do ocierania potu. Równocześnie był manipularz serwetą, używaną przez wszystkich wiernych[2]). Wierni początkowo otrzymywali komunję św. do rąk i sami ją dopiero spożywali. Stąd wynikała potrzeba wycierania rąk. Sczasem, gdy ta praktyka zanikła, manipularz pozostał oznaką godności kapłańskiej. Nosili go: subdiakon, diakon,

[1]) Św. Kongr. Obrz. 8. VI. 1709.
[2]) Ks. A. Nowowiejski: „Wykład liturgji Kościoła katolickiego" t. II.

kapłan i biskup. Obecnie manipularz musi być jedwabny, kolorem dostosowany do ornatu. Jest to szarfa, złożona na dwoje, którą zakłada się na lewą rękę. Ozdabia się ją trzema krzyżami: u góry — na załamaniu i po obu stronach u dołu. Górny krzyż całuje się przy wkładaniu. Manipularz można ozdabiać złotem, srebrem, czy drogiemi kamieniami (głównie wspomniane trzy krzyże). Dolne brzegi można obszyć frendzlami. Symbolikę manipularza podaje modlitwa odmawiana przy wkładaniu, oraz słowa biskupa, wkładającego manipularz przy święceniach subdiakonatu. „Niech będę godny o Panie nosić szatę łez i bólu, abym z weselem odebrał zapłatę za pracę". „Przyjmij manipularz, który wyobraża owoce dobrych czynów". Manipularz to szata kapłańska, przypominająca mozolną pracę. Pracę tę ma kapłan wykonać z pobudek nadprzyrodzonych, przez co zasługuje na nagrodę w niebie.

Stuła. Jest to także szarfa, ale dłuższa. Noszą ją biskup, kapłan i diakon. Pierwszy opuszcza ją swobodnie, kapłan krzyżuje na piersiach, diakon na boku, zakładając ją z lewego ramienia na prawy bok. Musi ona być także jedwabna i dostosowana do koloru ornatu. W środku umieszcza się krzyż, całowany przy nakładaniu. Podobnie ozdabia się krzyżem oba końce u dołu.

Stuła przypomina trudny urząd kapłański, do którego spełnienia konieczna jest łaska Boża. „Przyjmij białą stułę z rąk Bożych, wykonuj twój urząd, albowiem mocen jest Bóg, by pomnożył łaskę Swoją".

Ornat. Najwspanialszą szatą kapłańską jest ornat (ornatus — przyozdobiony). Jest to najgłówniejsza szata Mszy św. Ornat powstał z rzymskiej pennuli — opończy. Musi być jedwabny i dostosowany do kanonu kolorów. Jest to szata, a zatem musi być miękki. Ważne jest to specjalnie u nas, gdzie większość ornatów jest usztywniona. Jako szata zewnętrzna musi ornat błyszczeć okazałością. Dlatego powinniśmy ozdabiać go złotem, srebrem czy drogiemi kamieniami. Oczywiście ornat nie może być zlepkiem cenniejszych rzeczy. Musi być piękny, a więc podporządkowany prawidłom estetyki. Wolno go szyć także ze świeckich szat, byleby były jedwabne. Było dawnym zwyczajem, że na ornat przerabiano suknie ślubne. Kościół pochwalał ten zwyczaj i do dziś dnia go podtrzymuje.

Historja ornatu jest bardzo bogata. Rozróżniamy trzy zasadnicze typy, do dziś używane: gotycki, rzymski i hiszpański. Krój gotycki może najwierniej oddaje dziś charakter ornatu, jako dawnej pennuli. Dwa następne powstały wskutek obcinania ornatu gotyckiego. Kościół uznaje te trzy kroje jako równorzędne.

„Weźmij szatę kapłańską — pod którą rozumie się miłość — mocen jest bowiem Bóg, abv pomnażał w tobie miłość i doskonałość uczvnków". „Panie, którvś powiedział: Jarzmo moje jest tak słodkie i ciężar mój lekki, daj mi go tak nosić, abym posiadł łaskę Twoja". Te dwie modlitwy najlepiej określają symbolikę ornatu. Cnota miłości jest największą z cnót. Z niej powinny wypływać wszystkie nasze czyny, na wzór Chrystusa, który dokonał naszego odkupienia z miłości. Kapłan, wkładając ornat, ma sobie uświadomić, że całe jego życie, wszystkie czvnności mają bvć znaczone miłością nadprzyrodzoną. Co więcej, kapłan jako „alter Christus" ma być samą miłością!

Warto na zakończenie wspomnieć o szatach, używanych przez subdiakona i diakona w czasie t. zw. Mszy św. uroczystych.

Subdiakon ubiera się w: humerał, albę, manipularz i tunicelę.

Tunicela. Jest to jakby obszerniejszy ornat z rękawami. Musi być jedwabna i stosować się do koloru ornatu. Powstała na podobieństwo dalmatvki, o której będzie mowa poniżej. Tunicela, podobnie jak i dalmatyka, symbolizuje pancerz, w który powinien być przyobleczony sługa ołtarza, w myśl nauki św. Pawła.

Dalmatyka jest wierzchnią szatą diakona. Powstała ona z tuniki rzymskiej, krótszej, sięgającej do kolan. Wyrabiano ją początkowo z wełny dalmackiej — stąd nazwa. Zwykle była biała, przyozdobiona jedynie dwoma szlakami czerwonemi. Dlatego też nazywano ją „szatą zbawienia i sprawiedliwości". Zbawienie przyszło przez ofiarę kalwaryjską — czerwony szlak. „Sprawiedliwość" w Piśmie św. oznaczała świętość — niewinność — biały kolor. Dlatego też w pierwszych wiekach istniał zwyczaj chowania meczenników w dalmatykach. Obecnie dalmatyka musi być jedwabna i przystosowana do koloru ornatu. Pozatem diakon ubiera się tak samo jak subdiakon, z tem, że po manipularzu nakłada się stułę w sposób, jaki podaliśmy.

PARAMENTY KIELICHA I OŁTARZA.

Kielich i patena muszą być złote albo przynajmniej pozłacane. Konsekruje je biskup[1]).

Paramenty kielicha omówimy w takim porządku, jak je widzimy, od zewnątrz.

---

[1]) Konsekracji dokonuje biskup, używając do tego Olejów św. Tymczasem benedykcji — poświęcenia może dokonać każdy inny kapłan, mający odpowiednią władzę. Nie używa wtedy Olejów Św., a tylko wody święconej.

W e l o n. Jest to jedwabny kwadrat, zakrywający od przodu kielich. Kolor welonu jest zawsze uzgodniony z kolorem ornatu. Na przedzie jest wyhaftowany krzyż. (Haft można zastąpić galonem.) Kapłan zdejmuje welon przed ofiarowaniem, i nakłada go ponownie po Komunji św.

B u r s a i k o r p o r a ł. Na welonie znajduje się pewien rodzaj torebki, złożonej z dwu sztywnych części, obciągniętych jedwabiem. Dwa boki są złączone tasiemkami, a trzeci wspólnym grzbietem. Kolorem swym bursa dostosowuje się do welonu a tem samem i do ornatu. Zewnętrzną, górną część ozdabia się galonem, a w środku naszywa się krzyż. Do bursy kładzie się korporał.

K o r p o r a ł — chusta z lnianego płótna, złożona w 9 kwadratów. Na środkowych zewnętrznych kwadratach wyszywa się mały krzyżyk. Korporał — od łacińskiego corpus — ciało, to jakoby serweta, na której spoczywa ciało Chrystusa Pana — Eucharystja. Dlatego też zeprać go musi najpierw diakon lub kapłan, a dopiero potem laik. Po przyjściu do ołtarza, kapłan wyjmuje korporał z bursy i rozkłada go na ołtarzu. Na nim stawia kielich. Bursę odkłada na bok.

P a l k a. Gdy na ofiarowanie kapłan zdejmuje z kielicha welon, widzimy pod nim biały, sztywny kwadrat. To palka. Musi ona być płócienna. Usztywnienie otrzymuje się albo przez krochmalenie, albo przez włożenie między dwie warstwy płótna tektury. Stronę zewnętrzną upiększa się zwykle haftami. Po ofiarowaniu wina, palka zakrywa bezpośrednio kielich aż do chwili, gdy kapłan po Komunji św. nakrywa kielich, jak przede Mszą św.

P a t e n a. Jest to okrągły talerzyk, płaski, ozdobiony na brzegu krzyżykiem. Całuje go kapłan po „Pater noster". Ze względu na to, że pateną zbiera się drobne cząsteczki Hostji Przenajśw., które mogły się znaleźć na korporale, musi patena być zupełnie gładką, do środka wklęsłą. Na patenie spoczywa aż do ofiarowania hostja. Po ofiarowaniu hostję składa się na korporał, a patenę wsuwa się pod niego.

P u r i f i k a t e r z. Jest to ręczniczek, wkładany między kielich a patenę. Musi być z lnianego płótna. Składa się go na trzy części. Służy do wytarcia kielicha po spożyciu Krwi Najśw. W środku haftuje się krzyżyk. Puryfikaterz musi być zeprany, podobnie jak korporał, najpierw przez diakona albo kapłana, a potem dopiero przez osobę świecką.

O ł t a r z. Jest to stół nakryty trzema obrusami. Do odprawienia Mszy św. konieczny jest kamień. Płyta ta, wielkości takiej, by pomieścić na niej można było kielich i hostję, ma wy-

żłobione miejsce. Tam zapieczętowuje się relikwje przynajmniej dwu męczenników. Trzy obrusy są pamiątką trzech prześcieradeł, w które owinięto ciało Chrystusa przed włożeniem do grobu. Obrusy te muszą być bezwzględnie lniane. Zewnętrzny powinien być tak długi, by sięgał po obu stronach ołtarza do ziemi. Ozdabia się go zwykle koronką, czy haftem. Dwa obrusy wewnętrzne mogą być znacznie krótsze i pokrywać część tylko mensy — t. j. powierzchni ołtarza.

Na ołtarzu pozatem muszą być przynajmniej dwie świece woskowe, a między niemi krzyż z pasyjką. Po prawej stronie ołtarza stawia się pulpit ze mszałem. Dalej potrzebne są trzy tablice t. zw. kanoniczne, jedna w środku i po jednej z każdej strony ołtarza. Na środkowej umieszczone są modlitwy: Gloria, Credo, i kanon. Po stronie epistoły umieszczona jest modlitwa „Lavabo", którą kapłan odmawia myjąc palce po ofiarowaniu. Po stronie ewangelji mamy tablicę z ostatnią ewangelją według św. Jana. Obok ołtarza stawia się zwykle „kredens" — stolik, nakryty obrusem, na którym stoją dwie ampułki z winem i wodą, tacka i ręczniczek do wytarcia rąk w czasie „Lavabo". Konieczny jest także dzwonek oznajmujący wiernym najważniejsze chwile Mszy św.

●

Wreszcie jeszcze kilka uwag praktycznych. Na szaty w ścisłem tego słowa znaczeniu należy używać jedwabiu. Jest to pozytywny nakaz Kościoła. Kongregacja Św. Obrządków pisała w r. 1882 do kardynała Ledóchowskiego, że tkaniny święte, w których tylko strona zewnętrzna jest utkana z nici jedwabnych, mogą być tolerowane, choć osnowa nie jest jedwabna. Takich szat używać mogą jedynie kościoły prawdziwie ubogie. Wolno natomiast używać wszędzie szat z jedwabiu i morwy[1]). (Morwa — włókna wyrabiane z kory drzew morwowych).

Do bielizny wolno używać tylko czystego płótna. Wyraźnie zakazane jest używanie bielizny nielnianej, czy chociażby niekonopnej. Zakaz ten specjalnie dotyczy płótna z pokrzyw, rozpowszechnionego po wojnie światowej[2]).

Zupełna swoboda istnieje co do techniki wyrobu koronek. Są one ozdoba, i jako takie podlegają prawom estetyki, a specjalnie symboliki liturgicznej.

Dużo wartości przysparza paramentom ich ręczne wykonanie. Dlatego też Kościół zaleca i chwali te osoby, które swój wolny czas poświęcają pracy nad wykonaniem, czy naprawianiem paramentów kościelnych. Każdą jednorazową pracę, wy-

---

[1]) Św. Kongregacja Obrządków — 21. IV. 1893.
[2]) Św. Kongregacja Obrządków — 22. VI. 1892.

konaną w dobrej intencji (upiększenie kultu Bożego, chwała Boża) obdarzył Kościół odpustem 300 dniowym. Zwyczaj ręcznego wykonywania szat liturgicznych istniał zawsze. W każdym prawie domu, od królewskiego począwszy, aż do mieszczańskiego, znajdowały się krosna i wszystko, co było potrzebne do wyrabiania szat liturgicznych. Warto ten zwyczaj na nowo powołać do życia.

Paramenty muszą być poświęcone przez kapłana, a nieraz nawet przez biskupa (kielich, patena). Dokonać tego trzeba osobnym aktem, o którym pisze Rytuał rzymski. Oczywiście, że mniejsze naprawy nie niszczą poświęcenia. W razie jednak całkowitych przeróbek należy szaty na nowo poświęcić.

Nie wolno paramentów liturgicznych sprzedawać, chyba w wyjątkowych wypadkach, i za zezwoleniem biskupa, względnie papieża zależnie od wartości sprzedawanych paramentów. Tak samo nie wolno ich zastawiać. Z chwilą sprzedania paramenty liturgiczne tracą swój charakter rzeczy poświęconych i dla ponownego użytku muszą być na nowo poświęcone. W razie stanu nieużywalności szat, należy je spalić, a popiół wrzucić do piscyny w zakrystji[1]).

Używane szaty są przechowywane w specjalnych szafach w zakrystji, czy w przeznaczonej do tego celu ubikacji.

Leon XIII zezwolił na celebrowanie Mszy św. bez szat liturgicznych w wyjątkowych warunkach, jak prześladowania. Korzystają z tego przywileju kapłani w Rosji bolszewickiej, obecnie i w Meksyku, bardzo rzadko na misjach.

„Szaty, okrywające ministrów ołtarza zzewnątrz, uczą co ma być wewnątrz. Otaczającym zaś mówią, czem są i jak dostojny urząd w dworskiej służbie Boga Zastępów spełniają ci, którzy szaty liturgiczne noszą. Wszak ubiór jest zawsze odbiciem charakteru człowieka i narodu, sposobu życia, klimatu i położenia kraju; ubiór liturgiczny zatem uosabia świętość i godność Syna Bożego, Najwyższego Kapłana, którego kapłani ziemscy są przedstawicielami. Szaty narówni z ministrami pozostają w bliskim związku z Przenajświętszą Ofiarą, zdobią świątynię i przedmioty do kultu należące, jednem słowem „podnoszą wspaniałość Bożej Ofiary i pobudzają umysły wiernych do rozważania ukrytych w Niej tajemnic — jak się wyraża Sobór Trydencki"[2]).

---

[1]) Jest to zakryte wgłębienie w posadzce zakrystji, do którego wrzuca się popiół rzeczy poświęconych, czy też wlewa się np. wodę święconą, zużytą w czasie chrztu św.

[2]) Ks. A. Nowowiejski: „Wykład liturgji Kościoła katolickiego" t. II.

ZNACZENIE „PRZEMIENIENIA“ W SZKOLE OFIARY

POGADANKA

Frelichowski

Życie chrześcijańskie jest trudne i wymaga od tego, który je prowadzi, codziennej ofiary i samozaparcia. Szkoła naucza i wprowadza w życie chrześcijańskie. Dlatego koniecznem jest urobienie w uczniach ducha ofiary. Ten duch ofiary — to opanowanie siebie, i stałe dążenie do tego musi przeniknąć całe życie ucznia. A płomień ofiarny w życiu naszem zapala się i podsyca najskuteczniej przy ognisku ofiarnem Mszy św. Uczniowie wiedzą o tem, że Msza św. jest ofiarą. W przygotowaniu darów ofiarnych ofiarują siebie i swoje sprawy Bogu. Ale często we Mszach św. wspólnych, recytowanych, jest chwila Przemienienia li tylko wspólną adoracją zstępującego na ołtarz w postaciach eucharystycznych Chrystusa. I tak dzieje się, że punkt kulminacyjny Mszy św. to adoracja Eucharystji. Ponieważ zaś ten pogląd na konsekrację i na Mszę wogóle, i ta praktyka jest jeszcze zawsze powszechną u wiernych, dlatego we Mszach św. wspólnych i w nauczaniu o Mszy św. należy moment adoracji usunąć. W przeciwnym bowiem razie uczeń zawsze będzie miał trudności w odczuwaniu Mszy św. jako ofiary, w której on jest współofiarnikiem z Chrystusem i społecznością wiernych.

Niektóre modlitewniki i nawet mszaliki (Bielawski) przygotowują do wspólnej ofiary z Chrystusem, ale gdy nadchodzi chwila konsekracji ulegają powszechnym poglądom i praktykom i każą dziecku li tylko adorować Ciało i Krew Pana Jezusa. A wiemy dobrze, że właśnie w momencie konsekracji odnawia się zbawcza ofiara Kalwarji, a wszelkie słowa przed tym i po tym akcie to tylko dramatyzacja misterjum mszalnego.

Piękną i przejmującą jest chwila konsekracji w naszych kościołach parafjalnych. Każdy odczuwa tę najważniejszą chwilę i wszystko mu ją przypomina. Dzwonki raz po razie rozbrzmiewają, organy milkną, lud pada na kolana, a czasem dają się słyszeć tajemnicze słowa szeptu konsekracji; w całej pełni czuje się obecność Bóstwa, obecność świętej rzeczywistości... A lud padł na kolana i tylko adoruje. Widząc po raz pierwszy tablice przymierza, lud też padł na kolana i adorował. I dziś to samo... Chrystusa zostawiają samego ze swą ofiarą, a sami w chwili, gdy on się ofiaruje, oni Go adorują. Sam ze swą ofiarą... Jak na Kalwarji... A przecież Msza św. to nie adoracja, lecz ofiara Chrystusa mistycznego. Chrystus we Mszy św. nie jest tylko Chrystusem historycznym czy eucharystycznym, którego adorujemy. Msza św., a właściwie Przemienienie,

to potężna chwila, w której Chrystus-Pośrednik i my z Nim ofiarujemy Bogu Ojcu Żertwę ofiarną. Żertwą tą jest Chrystus i my wszyscy. Każdy z nas z osobna i wszyscy razem. Żertwa to Chrystus mistyczny. Chrystus i my — Jego Ciało. Dlatego dobrze i właściwie modli się dziecko podczas konsekracji chleba: „Boże Ojcze ofiaruję Tobie to Ciało Przenajświętsze Jezusa Chrystusa i z Nim razem siebie całego na ofiarę uwielbienia" (ew. dziękczynienia czy przebłagania). Podobnie brzmi modlitwa podczas konsekracji wina.

Od modlitw podczas konsekracji, od zachowania się podczas niej zależy cały nasz najgłębszy, taki istotny i całą jaźń obejmujący pogląd na Mszę św. i pojęcie jej. I mimo studjów, mimo wiedzy o Mszy św. jako ofierze odczuwa się zawsze trudność praktykowania tego podczas Mszy św. Zapomina się wtedy o ofierze, a dominuje adoracja Eucharystji. A przecież Msza św. musi się stać moją ofiarą. I dopiero pojęcie Mszy św. jako mej ofiary, z Chrystusem złożonej, sprawi, że wydobędę z niej te cudowne siły do ciągłej ofiary w prowadzeniu życia chrześcijańskiego i moje wysiłki i radości będę ofiarowywał Bogu we Mszy św. Wtedy Msza św. będzie dla mnie prawdziwie szkołą ofiary. A przeciwnie: wszelkie wysiłki do posiadania takiego pojęcia Mszy św. rozbiją się lub tylko z wielkiemi bardzo trudnościami będą zmierzać do celu, jeżeli konsekracja będzie nie momentem współofiary, lecz adoracji.

Uważam (na podstawie doświadczeń własnych i innych), że trudno już później młodzieńcowi zmienić praktykę modlitw podczas konsekracji i stąd urobić sobie w głębi swej własnej jaźni właściwy pogląd i właściwe odczucie Mszy św. jako własnej współofiary. Dlatego już u dzieci najmniejszych należy unikać modlitw adoracyjnych podczas konsekracji, a prowadzić odrazu, i konsekwentnie w każdym szczególe, podczas nauki i podczas wspólnej Mszy św., do właściwego uczestniczenia w Przeistoczeniu. Modlitwy winny zawierać tylko pełne współofiarowanie z Chrystusem i wiernymi Bogu Ojcu.

KRONIKA LITURGICZNA

„OSSERVATORE ROMANO" zamieszcza w numerze 177 (z 31 lipca b. r.) specjalną notatkę, zatytułowaną „Lutto in Polonia", poświęconą śp. ks. Drowi Michałowi Kordelowi, pionierowi ruchu liturgicznego w Polsce. Organ watykański podkreśla dotkliwą stratę, jaką poniosła katolicka Polska przez przedwczesny i nagły zgon tego zasłużonego kapłana, oraz podnosi z uznaniem jego prace z zakresu liturgji.

ZMARŁ PIONIER CHORAŁU GREGORJAŃSKIEGO. W opactwie St. Lambrecht odprowadzono niedawno na miejsce wiecznego spoczynku Seniora tego Opactwa i dyrygenta chóru O. Michała Horna zmarłego w wieku lat 77.

Nazwisko zmarłego jest ściśle związane z rozkwitem muzykologji gregorjańskiej, w której wybitne zajmował miejsce. Chociaż najnowsze badania i teorje może nieco przyćmiły naukową działalność O. Michała Horna, to jednak należy on do rzędu tych ludzi, którzy mieli pierwsi odwagę podnieść głos przeciwko tradycjonalnemu sposobowi śpiewania chorału gregorjańskiego i drogą tą dopomogli do odgrzebania skarbów najszlachetniejszej kościelnej sztuki muzycznej i do jej szerzenia.

Urodzony w 1859 r., jako syn nauczyciela szkoły powszechnej, ukończywszy gimnazjum w Sigmaringen, O. Horn wstąpił w r. 1875 do Benedyktynów w Beuron, w dolinie Dunaju. Był ostatnim nowicjuszem przed zniesieniem Opactwa Beuron wskutek rugów „Kulturkampfu" i razem z konwiktem przeniósł się do Volders w Tyrolu. Celem ukończenia nauk przebywał w klasztorze macierzystym Monte Cassino, następnie w Emaus pod Pragą Czeską, wkońcu w Maredsons pod Namur w Belgji. Stamtąd wysłany został na krótki czas do Brazylji. W 1901 r. przeniósł się do styryjskiej prowincji benedyktyńskiej, gdzie założył szkołę śpiewów dla chłopców. Jego staraniom zawdzięcza Opactwo ufundowanie nowych organów. Gdy utworzono w Rzymie komisję dla nowego wydania śpiewów kościelnych, powołano do niej O. Horna. W sporze, który się wówczas wywiązał wśród reprezentantów różnych pojęć w ujmowaniu istoty i techniki chorału gregorjańskiego, benedyktyn z Sechan walczył zapomocą licznych artykułów w pismach niemieckich, austrjackich i belgijskich na rzecz nowszego kierunku. O. Horn nie był atoli tylko teoretykiem, wyrażającym swe zapatrywania w mistrzowskiej formie, a ujęciem dowcipnem zyskującym wielu popleczników; urządzał bowiem liczne kursy śpiewu gregorjańskiego i nie pomijał żadnej sposobności do zbadania możliwości praktycznego przeprowadzania swych teorji. Za zezwoleniem swej władzy O. Michał Horn w 1922 r. przeniósł się do Opactwa St. Lambrecht, gdzie do końca życia był dyrygentem chóru. Na wiosnę b. r. obchodził pięćdziesięciolecie kapłaństwa.

Kompozycje własne zmarłego często jeszcze bywają stosowane, a znane są jego 3 tomowe dzieła zbiorowe na organy, kilka Mszy i motetów oraz „cztery zeszyty dzieł organowych w stylu gravo".

KONGRES MUZYKI KOŚCIELNEJ. Z okazji dziesięciolecia Związku chórów kościelnych i jego organu „Muzyki Kościelnej" odbył się w Poznaniu w dniach 20 i 21 września b. r. kongres muzyki kościelnej. Był to kongres czwarty z rzędu. Pierwszy odbył się w Poznaniu w roku 1929, drugi — w Krakowie w 1931 r., a trzeci — w Toruniu w 1933 r.

Celem kongresów jest poznanie i podniesienie poziomu muzyki kościelnej w Polsce, i co za tem idzie, fachowe i obywatelskie wyrobienie organistów i dyrygentów, systematyczne kształcenie chórów, religijne i społeczne wychowanie śpiewaków; dalej omawia się sprawy takie, jak opieka nad organami, budowa organów i rozmaite jej kierunki, ludwisarstwo i t. p. Szczególniejszą uwagę poświęca się polskiej twórczości muzycznej; autorzy polscy, tak klasycy jak współcześni, są chórom naszym dobrze znani. Niestety zainteresowanie polskich kompozytorów dla dziedziny muzyki kościelnej, tak przecież obszernej i ważnej, jest dość małe, wskutek tego cierpimy na brak dobrych utworów, a kultura muzyczna również na tem cierpi.

Tegoroczny kongres oparty został o chóry kościelne Wielkopolski t. j. archidiecezji gnieźnieńskiej i poznańskiej.

Poza kongresami, obejmującemi zasięgiem swoim całą Rzeczpospolitą Polską, odbywają się rok rocznie po dekanatach względnie powiatach zjazdy okręgowe. Pozatem odbywają się diecezjalne zjazdy chórów kościelnych

i wreszcie kongresy krajowe, w których biorą czynny udział najlepsze chóry całej Rzeczypospolitej lub jednej diecezji z udziałem delegatów chórów nie biorących czynnego udziału, duchowieństwa, dyrygentów, organistów, kół rządowych, prasy, muzyków, kompozytorów i t. d.

KONGRES UNIJNY W WELEHRADZIE. Właściwy kongres odbywał się w dniach 16, 17 i 18 lipca, zakończenie nastąpiło 19 lipca. Na posiedzeniu inauguracyjnem w dn. 16 lipca br., na którym obecnych było 14 biskupów i około 200 księży, przemówienie powitalne wygłosił kardynał Kaszpar. Po odczytaniu depesz, które kongres wysłał do Ojca św., ks. Nuncjusza w Pradze, Prezydenta Republiki Benesza, ks. metrp. Szeptyckiego i biskupa d'Herbigny'ego, wygłoszone zostały referaty, które rzuciły wiele nowego światła na postacie św. Cyryla i Metodego.

Następny dzień poświęcony był referatom liturgicznym. Wygłosili je: ks. prał. Vajs: o liturgji św. Cyryla i Metodego; o. Roes T. J., Belgijczyk z Rzymu: o różnicach pomiędzy liturgją „synodalną" i rusińską; o. Iszczak, bazylianin (osobiście nie był): o wydaniu ksiąg liturgicznych słowiańskich (czytał ks. prał. Slipyj ze Lwowa); Dzieje kultu świętych Cyryla i Metodego w Czechach — ks. Vasica, na Ukrainie — ks. Slipyj, w Polsce — ks. Niechaj z Lublina, w Rosji — p. Wiliński, prawosławny, Rosjanin z Pragi (czytał ks. Niechaj za nieobecnego). W kole apologetów roztrząsano metody nauczania prawosławnych o Kościele katolickim.

Z referatów tego dnia okazało się niezbicie, co już u nas Ks. Biskup Szcześniak podkreślił w swojem studjum o obrządku wschodnim w Polsce, że św. Metody był początkowo obrządku wschodniego, później jednak zmienił na rzymski, zastosował w nim język słowiański i w liturgji rzymsko-słowiańskiej prowadził swą pracę misyjną. Interesujące też były wywody o dziejach kultu św. Cyryla i Metodego na Wschodzie i Zachodzie.

Trzeci dzień był poświęcony zagadnieniom historycznym.

Ostatniego dnia uchwalono rezolucje. Najważniejszą z nich jest ta, że zjazd przyszły w 1939 r. zajmować się będzie Soborem florenckim z 1439 r. Projekt ten dał Ks. Biskup Podlaski H. Przeździecki.

Dnie unijne welehradzkie zaczynały się zwykle uroczystą liturgją bizantyjsko-słowiańską, a kończyły się adoracją P. Jezusa, podczas której przemawiał o. Preseren T. J. z Rzymu. W sobotę odprawiono panichidę za duszę śp. egzarchy rosyjskiego katolickiego Leonidasa Fiodorowa, zamęczonego na Sołówkach.

W czasie obrad kongresu J. E. Ks. Biskup Dr. Henryk Przeździecki wygłosił po łacinie przemówienie, w którem wskazał na Apostoła Słowian, jako na wzór życia i pracy apostolskiej. Następnie zwrócił uwagę na dzieje unji florenckiej Kościoła wschodniego i zachodniego, podkreślając, że mimo jej upadku nie należy tracić nadziei w nowe zjednoczenie. Wkońcu podał Ks. Biskup zasadniczą przyczynę nieproporcjonalnie małych wyników w stosunku do włożonej pracy w dzieło unijne:

„Zasadniczą przyczyną tego zjawiska jest, że praca ta nie była oparta na opoce, opoce prawdziwej miłości Boga i posłuszeństwa Jego przykazaniom, lecz na ziemi bez gruntu t. j. na polityce. Przeto od pracy unijnej należy odsunąć wszelką politykę, w pierwszym zaś rzędzie krańcowy nacjonalizm. Należy też bronić zasady, że wszystkie obrządki w Kościele Chrystusa są święte, drogie i że jeden obrządek nad drugi nie ma być wywyższany. Czas, który nas oddziela od jubileuszu pięciu wieków zjednoczenia zachodniego i wschodniego Kościoła, niechaj będzie czasem modlitwy i pracy dla zjednoczenia wszystkich w Kościele Chrystusowym".

PIERWSZY KONGRES LITURGICZNY W KROACJI. Staraniem światłego i gorliwego działacza Kroacji księdza biskupa Michała Pussich, zorganizowano w miesiącu lipcu b. r. w Lesina pierwszy katolicki kongres liturgiczny.

Obrady kongresowe rozpoczęto uroczystem nabożeństwem do Ducha świętego w katedrze miejscowej. Po nabożeństwie w podniosłych słowach wygłosił przemowę ks. biskup Pussich, w której zebranym przedstawił zlaicyzowanie liturgji w kroackich kościołach.

W pierwszym dniu obrad kongresu O. Leonard Bajic, franciszkanin, wygłosił odczyt n. t. „Obfitość Chrystusa w Jego mistycznem ciele". Skolei zabrał głos O. Pate mówiąc o uczestnictwie świeckich w liturgji.

Następnego dnia O. Giacinto Boscovich O. P. wygłosił odczyt n. t. „Liturgja pierwszem i niezbędnem źródłem życia chrześcijańskiego". Następnie mons. dr. Jan Dellale mówił na temat „Życie liturgiczne pierwszych chrześcijan". D. Zanko prof. gimn. z Zagrzebia — o człowieku nowoczesnym w stosunku do liturgji. W końcu drugiego dnia obrad kongresu zabrał głos red. Tiriglin mówiąc obszernie o ruchu liturgicznym wśród ludu katolickiego na wschodzie.

W trzecim dniu obrad wygłoszono dwa sprawozdania, a mianowicie: X. Mateusz Gerkovic — „resztki życia liturgicznego naszych parafji, a konieczność przywrócenia ich do życia".

Następnie Stanisław Prepreca wygłosił odczyt n. t. „O konieczności reformy śpiewu liturgicznego" w Kroacji w zgodności z Motu proprio papieża Piusa XI i z Konstytucją Apostolską. Poczem N. Maling mówił n. t. „O estetyce i praktyce liturgicznej". Ostatni referat n. t. „Sztuka narodowa a liturgja" wygłosił red. Gerguery. Na kongresie tym postanowiono też stworzyć odpowiednią prasę liturgiczną, instytuty nauczania, komitety przy kongresach eucharystycznych, akcję katolicką i t. d.

Kongres zamknięto uroczystem Te Deum w kościele OO. benedyktynów przemówieniem biskupa ordynarjusza, który następnie udzielił zebranym błogosławieństwa Najświętszym Sakramentem. Kongres liturgiczny dał nowy impuls do ruchu liturgicznego wśród katolików Kroacji.

NADESŁANO DO REDAKCJI

Ks. W. Pniok. Apostolstwo świeckie w nauce i historji Kościoła (Bibljoteczka Akcji Katolickiej, nr. 36). Poznań 1936, str. 24.

W interesujący sposób autor przedstawia działalność apostolstwa świeckiego, ujmując je z punktu widzenia dogmatycznego. Za najlepszą szkołę apostolstwa świeckiego autor uważa rekolekcje, bowiem w niej kształcą się apostołowie, którzy gotowi są za świętym Pawłem powtórzyć: „Caritas Christi urget me". Dziełko niniejsze odda wielkie usługi członkom Akcji Katolickiej.

Michalina Janoszanka. Wielki Tercjarz (Wspomnienia o Jacku Malczewskim). Wyd. NIAK., Poznań, str. 301.

Nazwisko autorki tej książki i temat same mówią za siebie. Luksusowo wydane wspomnienia o genjalnym malarzu i wielkim człowieku ciekawą treścią pochłaniają czytelnika, tak że czyta się je z niesłabnącem zaciekawieniem od początku do końca. Kilka pięknych reprodukcyj obrazów Jacka Malczewskiego dodaje jeszcze wartości tej książce.

Ks. Jan Fondaliński. Koedukacja. Wyd. NIAK. Poznań 1936, str. 303.

Dręczące współczesnego człowieka zagadnienie szkolnictwa, zwłaszcza koedukacji rozwiązuje autor jasno i zrozumiale w świetle badań współczesnej psychologji z punktu widzenia katolickiego. Zebrane liczne przykłady, wzięte z życia uczniów

i uczennic, ilustrują i potwierdzają wywody autora. Aktualna treść i miła forma (choć zagadnienie ujęte jest naukowo) sprawiają, że dzieło czyta się z wielkiem zajęciem.

Ks. Michał Rękas. Apostolstwo chorych w Polsce. Wyd. NIAK. Poznań, str. 18.

Dziełko niniejsze odda cenne usługi chorym i duchowieństwu przez zapoznanie ich z ideą i celami przedsięwziętej akcji niesienia pomocy chorym.

Ks. Józef Smołka. Królewski znak. Nakł. NIAK. Poznań 1936, str. 202.

W książce tej przedstawia autor rolę i znaczenie krzyża św. w życiu współczesnego człowieka. Wszelkie dręczące ludzi dzisiejszych zagadnienia: jak problem cierpienia, walka z niedolą życia prywatnego, publicznego i państwowego i t. d., autor logicznie i analogicznie ujmuje i porównuje z cierpiącym Chrystusem na krzyżu.

Ks. Dr. Antoni Prumbs. Koedukacja a światopogląd katolicki (Biblioteczka A. K. 25). Poznań NIAK., str. 19.

Broszurka ta wykazuje podłoże światopoglądowe zgubnej metody wychowawczej, jaką jest wspólne wychowanie szkolne chłopców i dziewcząt, i udowadnia, że współczesna pedagogika wypowiedziała się przeciwko koedukacji. Zasługuje na najgorętsze poparcie.

Rodzina — Pamiętnik I. Katolickiego Studium o Rodzinie w Poznaniu 1935. Wyd. NIAK., Poznań 1936, str. 495.

Zawsze aktualny temat o rodzinie znalazł wszechstronne oświetlenie w szeregu referatów wygłoszonych na Katolickiem Studjum o Rodzinie, a które składają się na omawiane dzieło. Jakkolwiek ma ono wielu autorów (co najznakomitszych z polskiego świata katolickiego) nie jest zbiorem fragmentarycznie ujętych zagadnień, lecz dobrze przemyślaną całością, tak że referaty tworzą w niem jakgdyby poszczególne rozdziały. Dla każdego, komu leży na sercu troska o zdrowie moralne rodziny, będzie ono znakomitą lekturą o tem zagadnieniu, bo ujmującą rzecz gruntownie i zdecydowanie po katolicku.

Ks. Dr. Kazimierz Kowalski. Teorje o pięknie i sztuce w tomizmie i neotomizmie. Wyd. NIAK., Poznań 1936, str. 63.

Zagadnienie piękna i sztuki, gorąco wciąż dyskutowane, jest wobec dążeń odrodzeniowych w współczesnym ruchu katolickim niesłychanie ważne i aktualne. Wiadomo bowiem jak wielki wpływ ma literatura i sztuka na życie. Wobec szczególnego chaosu, jaki panuje w tej dziedzinie, jasne wytyczenie zasad „filozofji wieczystej" ma ogromne znaczenie. Autor broszury, jeden z czołowych przedstawicieli polskich neotomistów, ujął zagadnienie krótko i zwięźle, lecz mimo to b. głęboko.

Jan Frei. O duszę dziecka. (Autoryzowany przekład z niemieckiego). Wyd. NIAK., Poznań 1936, str. 76.

Dziełko zawiera praktyczne wskazówki dla wychowawców. Omawia następujące zagadnienia: Trudności w wychowaniu, Wady dzieci i ich zwalczanie, Naturalne środki wychowawcze, Religijne środki wychowawcze, Dzieci są darem Bożym. Trafne wskazania, piękny, potoczysty styl, wysoce estetyczne wydanie — oto walory tej książki.

Dr. Karol Górski. Wychowanie personalistyczne. Wyd. NIAK., Poznań 1936, str. 242.

Dezorjentacja w dziedzinie myśli pedagogicznej i stąd szkodliwe dla młodzieży eksperymenty powodują jaknajgorsze skutki. Z chaosu sprzecznych haseł i dążeń może wybawić jedynie nawrót do wychowania, opartego na zasadach personalizmu, które rozwijając osobowość ludzką znakomicie łączy tendencje indywidualne i społeczne natury ludzkiej. Z tego powodu książka Dr. K. Górskiego zasługuje na specjalne polecenie.

PIĘKNE I AKTUALNE WYDAWNICTWA

NACZELNEGO INSTYTUTU AKCJI KATOLICKIEJ



POŚWIĘCONE ZAGADNIENIOM

RODZINY I WYCHOWANIA

BROSS STANISŁAW, KS DR: Miłość, małżeństwo, rodzina - 1.50
CYKL ROZPRAW: Katolicyzm a rodzina - - - - - - 0.80
CZUMA IGNACY, DR.: Reformy prawne dla ochrony rodziny - 0.70
DĄBROWSKI STEFAN, DR.: Eugenika ze stanowiska katolickiego 1.20
Encyklika o małżeństwie chrześcijańskiem — Wyd. i objaśn. Ks. Dr. St. Bross i Ks. Dr. Wł. Śpikowski - - - - - - 2.—
Encyklika o chrześcijańskiem wychowaniu młodzieży — Objaśn. Dr. Jan Korzonkiewicz - - - - - - - - - 1.50
FONDALIŃSKI JAN KS.: Koedukacja w świetle badań współczesnej psychologji - - - - - - - - - 5.—
FREI JAN: O duszę dziecka - - - - - - - 1.—
GÓRSKI KAROL DR.: Wychowanie personalistyczne - - 4.—
" " " Rodzina a kultura współczesna - - 0.60
JANUSZKIEWICZ EUGENIUSZ: Rodzina a państwo - - - 0.50
JASIŃSKI WALERY KS. DR.: Na przełomie myśli wychowawczej 1.—
MARTYNIAK CZESŁAW, DR.: Państwo i rodzina - - - 0.50
NIESIOŁOWSKI ANDRZEJ, DR.: Nowoczesny kryzys rodziny i jego przyczyny - - - - - - - - - - 0.60
PETERMANN JÓZEF, DR.: Pożycie małżeńskie wierne naturze. — Droga wyjścia z rozterki duchowej - - - - - 0,30
PRUMBS ANTON, KS. DR.: Koedukacja a światopogląd katol. 0.60
Rodzina — Pamiętnik I. Katolickiego Studjum w Poznaniu - - 12.50
TIHAMER TÓTH: Katolicyzm a eugenika - - - - 1.50
WACHOWSKI MARJAN, DR.: Jakie czynniki społeczne zagrażają rodzinie - - - - - - - - - - 0.60
WERYŃSKI HENRYK, KS. DR.: Z psychologji pożycia małżeńskiego 0.30

NOWOŚCI! NOWOŚCI!

RODZINA

Pamiętnik I. Studjum Katolickiego
w roku 1935 w Poznaniu

stron 495 cena 12,50 zł

Michalina Janoszanka

WIELKI TERCJARZ

Wspomnienia o Jacku Malczewskim

stron 301 cena 5.— zł

TŁOCZONO W DRUKARNI I KSIĘGARNI ŚW. WOJCIECHA SP. Z O. O. W POZNANIU
NA PAPIERZE Z WŁASNEJ FABRYKI „MALTA"